

KRÖLIK KRÖLIK

1 INSPICJENT

Ekran i szczeniowa ↕
Ⓟ WCHODZENIA LUDZI
SCHODNI ŚWIATŁOWIDOWNIA

2 TAKTY (F) SZCZENIOWA ↑ (1/2)

NA I PIĘTRZE BIAŁE ŁOŚTONKI
KURTYNA PODWIAZANA Z OBRZ STRON

1 MATERAC; 3 KRZESŁA "LUDWIKI" W L. KIESIENI
3 KICE

W P. DUPERRI - STÓŁ, SOFA, KRZESŁO, RYRANDOL
W DOMU - STÓŁ, 3 KRZESŁA I FOTEL
KOMODA + 1 KRZESŁO
WŁESIANK

Po II DWORSKI - (V) WCHODZENIA WIDOWSKI
+ PROJEKCJA NA KURTYNIE
'SROGOSTOJ

M
PRZETRZĘĆ ŚCIENKA, BALUSTRADE, ZŁ. STR.

PREMIER MIKROPORT NR 3,
KROLIK NR 1.
SITKA NR 2.

p.m. do przyjaciółki

KRÓLIK KRÓLIK

OSOBY:

KRÓLIK P. KUTURGA	MARIA P. DURSKA
ALBERT T. TOPIŃSKI	BLANKA P. MARKUSZEWSKA
TATA K. GÓRKOŁA	GERARD P. FRANAŚOWICZ
MAMA B. S. UNIA S. KWIATKOWSKA	PANI DUPERRI M. KOCHAN
PREMIER J. WOJACIECHOWSKI	MEŻCZYŻNA W CZERNI J. WOJACIECHOWSKI
DANIEL P. PILITOŃSKI	SPIKER J. NOSAL
POLICJANT P. PIECHA	HERVÉ J. JONIEC
POLICJANT II J. SZWEC	ŻOŁNIERZYK J. SZWEC
ŻOŁNIERKA W CIEŻY I. SITKOWSKA	

MAMA
OJCIEC, ALBERT
KRÓLIK

CZĘŚĆ PIERWSZA

Królik i Albert sami w pokoju.

Albert siedzi przy stole zatopiony w podręczniku do chemii. Królik, stojąc w drugim końcu pokoju, zdaje się prowadzić niezwykle ożywioną rozmowę z niewidzialnymi interlokutorami gdzieś w okolicy teatralnego balkonu.

Wchodzi Ojciec, zmęczony.

OJCIEC Dobry wieczór. Wszystko w porządku?

ALBERT I KRÓLIK Mhm.

OJCIEC Mama jeszcze nie wróciła?

ALBERT I KRÓLIK Nie.

OJCIEC Co robi?

ALBERT Chyba zakupy...

KRÓLIK Robi zakupy.

OJCIEC (*idzie usiąść w swoim fotelu z przodu sceny*) Dobrze się macie? Rany, co za zimnica!

ALBERT Mhm.

Milczenie.

KRÓLIK (*do Ojca*) A ty, dobrze się masz?

OJCIEC Mhm.

Milczenie.

OJCIEC W szkole wszystko w porządku, Królik?

KRÓLIK Mhm.

OJCIEC Albert, pracujesz?

ALBERT Mhm.

Milczenie. Ojciec spogląda na zegarek, a potem na drzwi wejściowe. Albert zagłębia się w swojej książce. Królik marzy.

OJCIEC (do siebie) Diabelnie dzisiaj zimno...

Milczenie.

ALBERT (wciąż z nosem w książce) Fakt, że zimno.

OJCIEC (wstaje i idzie wyjrzeć przez okno) Nie masz mi nic specjalnego do powiedzenia, Królik?

KRÓLIK (wciąż rozmarzony) Nie... nic specjalnego...

OJCIEC ~~No, chyba to ona. (idzie do drzwi)~~ *Mama!*

Albert i Królik nastuchują.

Mama wchodzi. Jest to niska, bardzo gruba kobieta. Dźwiga dwie olbrzymie siatki wypchane zakupami. Gdy tylko przekroczy próg mieszkania, Albert, Królik i Tata podchodzą do niej i mówią, bardzo szybko. Wszyscy wkładają zakupy do szafek, lodówki itp...

MAMA Brr! Co za straszny ziąb! Parszywa pogoda, ~~się masz~~, Tata, ~~jak tam było w pracy...~~

ALBERT, KRÓLIK, TATA ~~Się masz~~, Mama...

MAMA Steków nie kupiłam, sukinsyny co dzień liczą drożej. Jak leci, Albert? Królik, odrobiłeś lekcje? *Jak w pracy?*

TATA Dobrze, co za piekielne zimno, w firmie przestali grzać, bo niby już wiosna, banda kretynów, wpędzą nas wszystkich do grobu, a czy to nasza wina, że jest wiosna i pada śnieg? Dlatego, że w kalendarzu napisane „Wiosna” mamy rozłożyć się na grypę...

KRÓLIK Słuchaj, Mamo, pani od francuskiego chce się z tobą widzieć, mówi, że nie jest dobrze, ale faktycznie jest bardzo dobrze, z matmy mam zawsze 19 na 20, Albert mówi, że się objam, ale to nieprawda, z matmy mam zawsze 19 na 20, ~~nawet jeśli się nie uczę~~, a Murzyn Semama pocałował Lilianę w usta, ~~Robert był zazdrosny~~, Liliana się zgodziła...

ALBERT Dobrze, mamusia, ale przenieśli mnie do innego szpitala, będę miał nocne dyżury, właściwie to jestem zły, ale oddział jest bardzo ciekawy, reanimacja, wiesz, faceci, którzy mają wszędzie pełno rurek, co noc przeciętnie dwóch nieboszczyków...

TATA ...jutro muszę włożyć gruby sweter, jakoś nie mogę go znaleźć, nie wiesz czasem, gdzie się mógł podziać, poza tym mam ci coś ważnego do powiedzenia...

KRÓLIK ...tę książkę, którą mi kupiłaś na imieniny, zamieniłem na podręcznik do matmy z wyższej klasy, ale nie martw się, jeśli chcesz, mogę ją odebrać, mamo, jeść mi się chce, mogłabyś mi zrobić kanapkę?

ALBERT ...na tym oddziale będą mi lepiej płacić, ale muszę kupić parę książek, potrzeba mi trzydzieści paczek, oddam ci, odłożę w przyszłym miesiącu...

Mama skończyła rozpakowywać zakupy, nakrywa do stołu i przygotowuje posiłek. Wszyscy trzej kręcą się wkoło niej jak muchy.

MAMA Królik, ~~postaw na stole~~ sól i pieprz... sweter jest już schowany z zimowymi rzeczami, wyciągnę ci go jutro, tego tylko brakowało, żebyś złapał grypę. Albert, przynieś chleb, Królik, domyślałam się, dlaczego pani od francuskiego chce się ze mną widzieć, nie uczysz się francuskiego, czytasz na lekcjach książki do matematyki, wiem o tym i zgadzam

się z nią, bo u niej na lekcjach powinieneś czytać co innego. Tata, dostaniesz w tym miesiącu podwyżkę? Nie, Albert, nie ten, weź chleb, który został z rana...

ALBERT Wolę świeży...

MAMA Tak, ale zanim się zaczniesz świeży, trzeba skończyć stary, Królik, z czym chcesz kanapkę?

KRÓLIK Z serem.

MAMA Weź sobie szklanekę mleka.

ALBERT Czemu robisz mi kanapkę ze świeżego chleba? A my do obiadu będziemy wcinąć twarde...

MAMA Przecież to twój młodszy brat... Królik, przyniesze masło...

KRÓLIK Mnie tam wszystko jedno, może być z rannego chleba...

MAMA No, dawaj to masło, Tata, co to za ważna sprawa, o której masz mi powiedzieć? Królik, ~~ser~~... Skoro będziesz miał nocne dyżury, jak to pogodzisz z dziennymi wykładami? Znowu będziesz wypompowany... Królik, zostaw tę czekoladę, będę z niej robić deser!

TATA No więc, miałem ci właśnie powiedzieć, dostaliśmy z dyrekcji pismo, diabelnie zagmatwane, pokazałem je kumplom ze związku zawodowego, będą się zastanawiać dzisiaj wieczór, pewnie chodzi o jakieś przeniesienia, albo nawet...

ALBERT Wcale nie będę wypompowany, zresztą to nie będzie codziennie, nie to jest najgorsze, przedwczoraj widziałem faceta z rozciętą tchawicą, wszędzie miał powtykane rurki... w takich razach porozumiewają się na migi, pielęgniarki są do tego przyzwyczajone...

MAMA Królik, pokaż lekcje... Co to za historia z pismem od dyrekcji? Chyba nie będą znowu robić numerów? Ty też się przyzwyczaisz do oglądania ludzi, którzy mają wszędzie rurki, a potem, kiedy już będziesz na swoim i będziesz miał własny gabinet, przestaniesz ich widywać, za to będziesz dobrze zarabiał, i o to chodzi, od lekarza wymaga się tylko tyle, żeby dobrze zarabiał na życie, już dziewięć lat na to pracujemy i nie przestraszysz nas jakimś typem z rurkami w szyi, Królik, ~~zapal~~ telewizor...

Królik idzie zapalić telewizor. Spiker dziennika grany jest przez żywego aktora, a nie jest obrazem na ekranie.

KRÓLIK (*mówi na dźwięku*) Dobrze byłoby, żebyś szybko poszła od pani do francuskiego, bo może być źle, przedwczoraj przygotowałem referat o Rousseau, ale nic z tego nie wyszło, byłem bardzo dobrze przygotowany, tylko że jak otwierałem usta, wymykały mi się jakieś inne słowa, opowiedziałem im ostatnią książkę o przypadku Adamskiego i bardzo się zdenerwowałem, i pani kazała mi wracać na miejsce, więc mówiłem coraz głośniejsze i potem nie wiem, co było...

MAMA Co to jest przypadek Adamskiego? Dobrze, do stołu, nie zrobiłam nic specjalnego, wszystko na zimno, jutro zjemy na kolację coś lepszego, ale nie sposób kupować tych cholernych steków, co dzień są droższe, co oni tam kładą do środka, bryłki złota, czy co? Albert, trzydzieści paczek, będzie trochę ciężko, jesteś pewien, że musisz mieć te książki? Jeżeli ojciec dostanie w tym miesiącu podwyżkę, to może jakoś się uda, ale, Tata, co to znów za historia z pismem od dyrekcji? Dali ci w końcu tę podwyżkę, czy nie? Królik, nie życzę sobie, żebyś wymieniał na byle co książki, które ode mnie dostajesz... Bądź tak dobry i odbierz... a jak to właściwie było z tym referatem o Rousseau?

KRÓLIK No więc mówiłem...

MAMA Czekaj, cicho bądź, teraz przemawia premier...

PREMIER Z prawdziwą dumą zawiadamiamy państwa, że wszystko idzie dobrze, wszystko idzie dobrze, jesteśmy bogaci, jesteśmy silni, jesteśmy mądrzy, wszystko idzie dobrze, lewica i prawica się pogodziły, zarabiamy dużo pieniędzy, wszędzie mamy doskonałą pozycję, kochamy nasz kraj, cały świat nas kocha, pomagamy biednym, i zachowujemy pełną niezależność wobec tych, którzy są od nas bogatsi, mamy piękne metro, piękną rakietę Tatianę, mamy punktualne pociągi, silną władzę centralną, nasze dzieci są w szkole szczęśliwe, jesteśmy czysti, nasza policja nie popełnia błędów i chroni staruszków, nasze camemberty sprzedają się dobrze, autobusiki też, wszystko idzie dobrze, mamy dużo wina i jest ono dobre, wszystko idzie dobrze, ~~młodzi mogą podróżować~~, nasi artyści są sławni, z przyjemnością zawiadamiamy państwa, że wszystko idzie u nas dobrze pomimo kilku przejściowych, ale to bardzo przejściowych problemów, wszystko idzie dobrze... DANIEL

ALBERT (*wstaje, czerwony ze złości, wrzeszczy*) Zamknijcie zaraz tę zasraną zasraną zasraną telewizję, bo wszystko rozwalę, zobaczycie, wszystko rozwalę, pierdoły wygadują, pierdoły, nic tylko pierdoły, zamknijcie tę telewizję, bo zrobię coś złego...

MAMA (*wstaje, też wrzeszczy*) Daj spokój, Albert, dobrze! Siadaj i jedz, co masz na talerzu. Słuchamy wiadomości.

ALBERT (*niewzruszony, stoi, krzyczy*) Zamknijcie tę zasraną telewizję, bo wszystko rozwalę, za dwie minuty nic mnie nie powstrzyma, rozwalę ten telewizor...

MAMA (*wciąż stoi, krzyczy*) Królik, zgaś telewizor, (*patrząc na Alberta*) twój brat, Albert znowu urządza awantury.

Królik wstaje i idzie zgasić telewizor. Albert siada spokojnie i je. Królik siada spokojnie i je. Mama siada i je.

Milczenie.

Nagle Mama wstaje.

MAMA (*krzyczy*) Albert, za karę pozmywasz dzisiaj po kolacji. (*siada*)

ALBERT (*krzyczy*) Tak, Mamo.

TATA (*krzyczy*) Musicie się tak wydzierać?

MAMA (*odparowuje, wciąż krzycząc, do Ojca, tonem wyrzutu*) Co za burdel.

Wszyscy jedzą w milczeniu.

ALBERT Żaden burdel. Żłoszczę się, bo w tej telewizji mówią same pierdoły.

MAMA Jak to same pierdoły? Mówią, że u nas różne dobre rzeczy, że produkujemy towary, które się dobrze sprzedają... I to są dla ciebie pierdoły?

ALBERT Mamo, dobrze wiesz, że to pierdoły, dobrze wiesz, że wszystko idzie jak najgorzej.

MAMA Zgoda, wszystko idzie na opak, ale to jeszcze nie powód, żeby mówić o tym w telewizji.

ALBERT Jesteś niekonsekwentna.

MAMA No wiesz, Albert, to, że studiujesz, nie znaczy, że masz mi ubliżać.

ALBERT Ja ci ubliżam?

MAMA Tak, ubliżasz własnej matce. Może jestem niekonsekwentna, zgoda, ale siedzę w gównie przez cały dzień, od kiedy ty, mój pierworodny, przyszedłeś na świat, więc kiedy wieczorem jem spokojnie kolację z rodziną i oglądam telewizję, lubię, jak mówią przyjemne rzeczy. To wszystko. A zresztą, na dobrą sprawę, wcale nie tkwimy w takim zupełnym gównie. Twój ojciec ma pracę, ty zostaniesz wkrótce lekarzem, twój brat Daniel dobrze

POLICJANCI

urządził się za granicą, ma narzeczoną, twoja siostra Maria jest szczęśliwą mężatką, Królik chodzi do liceum, Blanka wychodzi za mąż za poważnego chłopca, a ja, Bogu dzięki, jestem zdrowa, czego nam więcej trzeba do szczęścia? Pomyśl o biednych Chińczykach, którym brakuje chleba!

ALBERT Chińczycy nie jedzą chleba, tylko ryż.

MAMA Tym bardziej.

ALBERT Tym bardziej co?

MAMA Tym bardziej, i już, Jedz, bo stygnie.

ALBERT Jak może stygnąć, skoro jest zimne.

MAMA Musisz się sprzeciwiać, tak?

Albert kapituluje. Je.

Milczenie. Dzwonek do drzwi.

MAMA Królik, idź otwórz, spytaj kto, na wypadek gdyby to był komornik.

Królik idzie w kierunku drzwi wejściowych, za chwilę wraca.

KRÓLIK Mamo, to komornik.

MAMA Chodź jeść. *(wstaje i znika za kulisami, w okolicach drzwi. Odzywa się zza kulis, grzmiącym głosem)* Banda łobuzów, spieprzajcie stąd, nie wstyd wam wykonywać taki zawód?... Nie, nie otworzę... Dobrze, możecie wrócić ze ślusarzem, zobaczycie, jak go załatwię, odejdzie stąd nie z moimi meblami, ale z rozbitą gębą, spieprzajcie, powiedziałam. *(wraca i siada spokojnie czytając jakiś papier)*

TATA Co to za świstek?

MAMA Za tydzień przyjdą znowu zajmować. Tata, jeszcze rzodkieweczek?

TATA Dziękuję, nie.

Długie milczenie, wszyscy jedzą. Dzwonek do drzwi.

~~KRÓLIK Mamo, ktoś dzwoni, mam otworzyć?~~

MAMA Spytaj kto.

Królik idzie do drzwi, po chwili wraca.

KRÓLIK Mamo, to Daniel z walizkami!

Ogólne zdziwienie. Wchodzi Daniel, rzuca na środek pokoju dwie bardzo sfatygowane walizki; ma na sobie brudny i pomięty płaszcz, wygląda na zmęczonego.

DANIEL *(słabym głosem)* Schowajcie walichy. Szybko. Zaraz tu będą gliny.

MAMA Co? Jakie walichy?

Albert rzuca się do walizek i wsuwa je pod łóżko.

MAMA Albert, co ty robisz?

ALBERT *(do Mamy)* Dawaj brudną bieliznę, schowamy go w wannie.

MAMA Co ty wygadujesz? Jaka brudną bieliznę? Skąd się tu wzięłaś, Daniel?

ALBERT Mamo, na litość boską, pośpiesz się! Nie słyszałaś, powiedział, że gliny zaraz tu będą... Wpakujemy go do wanny, a na wierzch wrzucimy brudy. *(łapie Daniela i ciągnie do pokoju obok, gdzie w głębi znajduje się maleńka łazienka. Pakuje Daniela do wanny)*

MAMA *(idzie za Albertem)* A co on takiego zrobił, że go gliny ścigają?

ALBERT *(wrzeszczy)* Do kurwy nędzy, nie wiem, Mamo, ścigają go i tyle. Cholera, dawaj tę bieliznę!

MAMA *(przestraszona tonem Alberta, pośpiesznie wyciąga bieliznę i przykrywa nią leżącego w wannie Daniela)* Królik, chodź tutaj.

Królik podchodzi.

MAMA Ściągaj majtki, siadaj na sedesie, a kiedy gliny wejdą, powiesz, że robisz kupę.

Królik wykonuje polecenie.

Dzwonek do drzwi. Do łazienki wpada przerażony Ojciec.

TATA (*do Mamy, cicho*) Ktoś dzwoni!

MAMA (*upychając w wannie ostatnią stertę bielizny*) Szybko, wszyscy do stołu.

Albert i Tata pospiesznie siadają do stołu i jedzą z nienaturalnym zapalem.

Mama idzie otworzyć.

MAMA O co chodzi?

GŁOS Policja.

Dwaj policjanci wchodzi i szybko rozglądają się po pokoju.

MAMA Macie nakaz? Czego chcecie?

POLICJANT I Pani syn Daniel jest poszukiwany.

MAMA A czemu niby mój syn Daniel jest poszukiwany?

POLICJANT I Nie widziała go pani ostatnio?

MAMA A czemu niby miałabym go widzieć? Jest w Belgii! Pracuje we wspólnym rynku jako tłumacz...

POLICJANT I (*do Taty i Alberta*) Wy go nie widzieliście?

Albert i Tata kręcą głową, że nie.

Policjant I daje znak Policjantowi II, żeby poszukał obok. Policjant II idzie do małego pokoju.

MAMA Gdzie on idzie? Macie nakaz?

Policjant II wchodzi do łazienki.

KRÓLIK (*bardzo głośno*) Robię kupę.

POLICJANT II Och, przepraszam! (*zmieszany, szybko wychodzi i wraca do jadalni*) Jest jakiś dzieciak, to wszystko.

POLICJANT I Dobrze, dobranoc państwu.

Policjanci spokojnie wychodzą.

MAMA (*idąc za nimi*) Co to znów za historia z fałszywymi papierami? Na głowę upadliście, czy co? Mówię wam, że ma dobrą posadę w Belgii... a w ogóle, to jak tak można nachodzić ludzi bez nakazu, myślicie, że dam sobie...

Policjanci wychodzą trzaskając drzwiami. Mama wraca do pokoju. Albert i Tata patrzą na nią. Jest blada jak papier.

Podchodzi wolno do kredensu, wyjmuje talerz, kieliszek i sztućce, stawia na stole.

Dygocze. Królik podchodzi do drzwi zapinając spodnie. Patrzy.

Milczenie.

MAMA (*do Królika bezbarwnym głosem*) Przyrowadź go, pewnie jest głodny.

Wyciemnienie.

Królik podchodzi na przód sceny.

KRÓLIK Dobry wieczór paniom, dobry wieczór panom, teraz wygłoszę mój monolog.

Bardzo kocham matkę, ojca, a także braci i siostry, zupełnie jakbym był jednym z nich, a o czym zresztą są przekonani. Przybyłem tutaj na latającym spodku i etery wstrzyknęły mnie w formie zapłodnionego jaja do macicy mojej matki, któregoś dnia, kiedy spała

RODZINA WYCHODZI

DANIEL WOSTAJE
W WYKONIE

głęboko. Wszedłem w nią jak niewidzialny oddech i rosnę czerpiąc z niej pożywienie. Jeszcze nie wiem, po co mnie tutaj przysłano. Ale wszystko, co się dzieje, widzę oczami cudzoziemca. Mam nadprzyrodzone zdolności, ale na razie się nimi nie posługuję. Jedną z nich jest to, że widzę wszystko. Na przykład znam środki na wszystkie choroby, na wszystkie nieszczęścia, które trapią ludzi. To jest tak, jakby ukazywały mi się przed oczami napisy wypisane białą kredą na czarnej tablicy. Na tej samej tablicy jest jednak napisane, że podanie tych środków na razie nic nie da. Więc w milczeniu przyglądam się nieszczęściom, widzę, jak krzewią się i rozkwitają niczym piękne rośliny, ale nie mówię, jakie jest na nie lekarstwo. O państwu, którzy siedzicie tu przede mną, wiem wszystko. Któregoś dnia może ukazać się na mojej tablicy informacja, że podanie środków do czegoś doprowadzi. Teraz widzę napisaną na niej rzecz, o której chyba powinienem państwu powiedzieć. Klęski, które posypią się na tę planetę, nikomu nie wyrządzą krzywdy. Dla eterów nie ma tu nic interesującego. Wasze bogactwa już mają. Przyglądają się wam tylko nie żywiąc wobec was żadnych uczuć. Zasadnicza różnica między nimi a wami polega na tym, że one wiedzą, iż nie są ośrodkiem niczego. Teraz widzę na mojej tablicy napis, że ani to, co mógłbym jeszcze powiedzieć, ani to, co przed chwilą powiedziałem, absolutnie niczemu nie służy. No to idę położyć się spać. Całuję was.

Wyciemnienie.

Daniel jest sam w pokoju, odwrócony tyłem, wygląda przez okno.

Wchodzi Albert.

DANIEL I co?

ALBERT Wszystko w porządku. Przekazałem je twoim kumplom, chyba nikt mnie nie śledził.

DANIEL Co powiedzieli?

ALBERT Żebyś siedział jak mysz pod miotłą i nie ruszał się stąd. Nic ci nie grozi, walichy są w bezpiecznym miejscu. Naprowadzili gliny na fałszywy trop, teraz szukają cię w Szwajcarii.

DANIEL A jeśli znowu tu przyjdą, co mam robić?

ALBERT Ostatecznie możesz się pokazać, masz paszport. Nie mają przeciw tobie żadnego dowodu, tylko walizki mogły cię zdradzić. Lepiej jednak, jakbyś siedział spokojnie, zanim sprawa przyschnie. Jak się dowiedziałeś, że masz na karku gliny?

DANIEL Zaraz po przekroczeniu granicy zadzwoniłem do kumpli, powiedzieli, żebym bardzo uważał, że zeszłej nocy wszystkim robili rewizje. Nie było mowy o powrocie do chaty. Pomyślałem, że tu będę miał więcej farta, ale wchodząc w bramę zobaczyłem, jak zza zakrętu nadjeżdża policyjna suka, nie miałem odwrotu...

ALBERT Na głowę upadłeś!

DANIEL Jestem pewien, że mnie nie widzieli...

ALBERT Ale miałeś walichy, trzeba było schować się na szóstym, albo co, a nie zwałać się tutaj!

DANIEL Wiem, ale, głupia sprawa, jak już byłem na schodach, to było silniejsze ode mnie, nie mogłem tu nie zadzwonić... byłem wykończony, nic nie jadłem od...

ALBERT Zdajesz sobie sprawę, co by było, gdyby cię złapali? Wiesz, co jest w walizkach?

DANIEL Paszporty i lewe zezwolenia na pobyt.

ALBERT (*bardzo rozgniewany*) Nie tylko, kolego!

(M)

ZAPAKOWAC TORBY

KRÓLIK

MAMA 1
TATA

DANIEL Co jeszcze?

ALBERT Wystarczyłoby tego, żeby wysadzić w powietrze pół dzielnicy...

DANIEL O niczym nie wiem.

ALBERT A ciebie na trzydzieści lat zapakować do kicia... nas zresztą też...

DANIEL Nic o tym nie słyszałem.

ALBERT W każdym razie ty i ci twoi kumple pracujecie jak amatorzy i dupki, kiedy przewozi się taki towar, trzeba przynajmniej...

Wchodzi Królik z tornistrem w rękę.

KRÓLIK Dobry wieczór...

DANIEL Wsadź sobie gdzieś te swoje nauki.

KRÓLIK (*zdejmuje płaszcz i odkłada tornister*) Gdzie?

ALBERT Nie twój interes!

DANIEL Tchórz.

KRÓLIK Dlaczego się kłóćcie?

Uparte milczenie Alberta i Daniela.

KRÓLIK Nie ma Mamy?

ALBERT Nie wiem, zajrzyj pod stół...

KRÓLIK (*zaczyna wrzeszczeć stojąc tyłem do Alberta*) Nie ma jej pod stołem, nie ma jej tam, to pewne! Ale ja, gdzie ja jestem? Gdzie ja jestem? Co tutaj robię z takimi jak wy? Którzy mówią mi „zajrzyj pod stół” i skaczą sobie do oczu! (*zwracając się w stronę balkonu*) No powiedzcie, co ja tu robię! Dajcie mi jakiś znak, jeden mały pieprzony znak! (*ucieka do swojego pokoju, rzuca się na łóżko i kryje twarz w poduszcze*)

Albert zagłębia się w książce. Daniel pogrążony jest w ponurych myślach.

Wchodzi Tata, załamany.

TATA Dobry wieczór...

ALBERT I DANIEL Dobry wieczór...

Tata zdejmując płaszcz i siada w fotelu, przodem do publiczności; bierze gazetę, udaje, że czyta, ale wzrok ma wbity przed siebie i pełen lęku.

Mama wtacza się do pokoju z siatką pełną zakupów.

MAMA Och! Wniosłam tylko jedną torbę. Albert niech zejdzie po drugą, zostawiłam na dole, za ciężka.

Albert wychodzi. Mama chowa zakupy.

MAMA Królik już wrócił?

DANIEL Tak.

MAMA Prosiłam panią Duperrri, żeby nam pożyczyła materac, musisz po niego pójść, ~~położymy cię tutaj z nami, chyba, że chcesz spać z Albertem i Królikiem?~~

~~DANIEL Wszystko mi jedno...~~

MAMA Ona też ma na głowie komornika, za niezapłacone mandaty syna, więc za każdym razem znosi srebra do pani Legrand, kioskarki, ~~kuchennymi schodami~~, zniosła też do niej telewizor i fotele ludwiki, przynajmniej tak o nich mówi, słowem zносиła te rzeczy trzy razy, a ponieważ zmęczyła się wnoszeniem na górę, zostawiła wszystko na dole i teraz zabiera już tylko srebro. Ale te fotele zagracają mieszkanie pani Legrand, bo straszna u niej ciasnota, więc umówiły się, że pani Legrand przechowa fotele pod warunkiem, że będzie mogła korzystać z telewizora pani Duperrri, bo jej się popsuł. Wobec tego pani Duperrri schodzi co

wieczór do pani Legrand i ogląda telewizję w swoich ludwikach. Czeka na wybory, żeby zabrać je z powrotem na górę, bo wtedy będzie amnestia. Ja gwizdę na komornika, nie ma stąd czego zabierać, mam go gdzieś, zdaje się, że kołder nam wystarczy, zresztą dziś nie jest już tak zimno... To prawda z tą historią o terrorystach i fałszywych papierach? (*staje przed Danielem*)

DANIEL (*trochę zaskoczony*) Kompletna bujda, przysięgam.

MAMA A co z tymi walizkami?

DANIEL Nic, to moje walizki.

MAMA To dlaczego trzeba było je chować?

DANIEL Przez pomyłkę. Mamo, po prostu się przestraszyłem, przysięgam.

MAMA Łziesz jak pies, Daniel.

Daniel patrzy na nią przymilnie.

MAMA Skąd mi się trafiło takie ziółko! Dałam się nabrać na twoją posadę w Belgii i te wszystkie historie! Z narzeczoną też pewnie lipa. Teraz mi możesz powiedzieć...

DANIEL Nie, to prawda, mam narzeczoną, nie mogła przyjechać, bo pracuje...

MAMA Nic a nic ci już nie wierzę.

DANIEL Mamo, przysięgam...

MAMA Powinnam ci spuścić lanie, nie wiem, co mnie powstrzymuje...

DANIEL (*wstając*) Dobra, to idę po materac.

MAMA Tak, idź po materac.

[Daniel wychodzi. Wchodzi Albert z olbrzymią torbą pełną zakupów. Wyjmuje je i chowa do szafek.

MAMA Albert, musisz mieć oko na Daniela, koniec już z tymi głupstwami, nie popuścimy mu, póki nie znajdzie sobie pracy i mieszkania...

Tata wstaje z fotela, jest blady jak ściana.

MAMA Aaa, jesteś tu, Tato, nie zauważyłam cię, jak tam, wszystko dobrze?

Tata podchodzi do niej, sztywny i drżący, otwiera usta, żeby coś powiedzieć.

MAMA Królik! Królik!

KRÓLIK (*z drugiego pokoju*) Tak...

MAMA Uczysz się?

KRÓLIK Tak.

MAMA Chodź nakryć do stołu... Albert, pomógłbyś Danielowi przynieść materac od pani Duperré...

Albert wychodzi. Królik wchodzi i nakrywa do stołu.

Tata z powrotem usiadł, nie ma już odwagi mówić.

MAMA Tato, masz może jakiś pomysł, co by tu zrobić z Danielem? Mógłbyś pogadać z kadrowym, żeby go wcisnął na sekretarza albo dał mu jakąś inną posadę, przynajmniej miałbyś go na oku... Co ty na to?

TATA Tąk... Z kadrowym... Dobra myśl...

KRÓLIK Mamo, smutno mi...

MAMA (*przytula go do siebie*) Co ci jest, Króliczku? Jutro porozmawiam z twoją panią od francuskiego, jakoś to wszystko załatwię... Nie martw się... Wciąż mi nie powiedziałeś o co chodzi z tym przypadkiem Adamskiego...

KRÓLIK Adamski to taki facet, który jest w kontakcie z pozaziemskimi istotami, powinnaś przeczytać książkę...

MAMA Opowiadałeś im o tym zamiast wygłaszać referat o Rousseau?

KRÓLIK Niechcący, właściwie to nie ja mówiłem, mówiono przeze mnie...

MAMA Nie powinienesz czytać tych wszystkich historii...

Albert i Daniel wracają z materacem i straszonym olbrzymim kryształowym wazonem.

ALBERT Masz, ona pyta, czy możesz to przechować ze względu na komornika.

MAMA (*biorąc wazon*) Boże, gdzie ja to postawię... (*stawia wazon na podłodze koło materaca*)

MAMA No dobrze. Do stołu!

Wszyscy siadają do stołu.

Mama podaje. (marchesku)

KRÓLIK W metrze włączyli głośniki z muzyką, żeby wygonić tych, którzy śpiewają naprawdę. Na stacji Bastylia rozwaliłem czternaście głośników.

MAMA Co?

KRÓLIK Głośniki są do kitu, tylko prawdziwi śpiewacy dostarczają nam szmalu.

MAMA Co takiego?

KRÓLIK Z Semamą, moim kumplem Murzynem, mamy taki układ: on wpada do korytarza w metrze, staje niedaleko śpiewaka i zaczyna krzyczeć, robi się zamieszanie, w tym czasie ja zgarniam forszę i daję nogę. Spotykamy się na Châtelet i dzielimy po połowie.

MAMA Zwariowałeś, Królik, nie wolno tak robić!

KRÓLIK Za te pieniądze kupuję książki SF, czytam je w klasie pod ławką, pan od matmy zabrał mi już cztery, ale co tam, jestem od niego lepszy z matmy, więc mi zazdrości. Nawet od Alberta jestem lepszy, nie Albert?

ALBERT (*ponuro*) To prawda.

MAMA Niedobrze, Królik. Nie rozumiesz, o co chodzi w liceum! Nie chodzi o to, żebyś był lepszy od nauczyciela matematyki, tylko o to, żebyś odrabiał lekcje, był grzeczny i przychodził punktualnie, na tym polega liceum. Jutro pójde pogadać z twoją panią od francuskiego.

KRÓLIK Zobaczysz, ona waży sto dwadzieścia cztery kilo, i wygląda smętnie. Ciagle powtarza: „Życie to kupa gnoju”. Dam jej w prezencie rękawicę do masażu i książkę o przypadku Adamskiego.

MAMA Przestań już z tym przypadkiem Adamskiego. Jeśli tak dalej pójdzie, wyniosę tę książkę do ubikacji.

KRÓLIK Już tam jest, właśnie tam ją czytam.

DANIEL Co to jest przypadek Adamskiego?

MAMA Zabraniam mówić o tym w moim domu.

KRÓLIK To o istotach pozaziemskich.

DANIEL Powinienesz raczej czytać Marksa, Królik!

ALBERT Ty też, Daniel, powinienesz czytać Marksa.

DANIEL (*dotknięty do żywego*) Coś takiego, słyszałeś o Marksie? Nigdy bym na to nie wpadł. A wiesz, że przyszły lekarz nie powinien zajmować się takimi sprawami...

ALBERT (*przez zęby*) Bałwan.

MAMA Zabroniłam rozmawiać przy stole o polityce!

MARIA (FOLK-LAB)
PRELES do
AKORDEONU

MARIA

DANIEL „Bałwan” to polityka?

MAMA Daniel, wystarczy.

KRÓLIK Przypadek Adamskiego to nie jest polityka.

MAMA Tata, zrób coś!

TATA (*powoli wstaje, mówi zduszonym głosem*) Nie czuję się dobrze.

MAMA Idź się na chwilę położyć...

Tata idzie do pokoju chłopców i staje pośrodku z nieprzytomną miną.

DANIEL Co mu jest?

MAMA Pewnie się martwi o pieniądze. Od miesiący czekamy na tę jego zasraną podwyżkę. (*do Daniela*) Do tego jeszcze ty! (*krzycząc w stronę Taty*) Tata, nie przejmuj się, damy sobie radę, grunt, że coś wpada regularnie...

DANIEL Myślałem, że przy stole nie wolno rozmawiać o polityce!

MAMA (*bardzo rozgniewana*) Denerwujący jesteś, wiesz!

DANIEL (*przez zęby*) Jak długo on to wytrzyma?

ALBERT Nie twoja rzecz decydować za ludzi, co wytrzymają, a czego nie.

DANIEL A ty gdzie wtryniasz nochal? Wybrałeś już sobie obóz, możesz żyć spokojnie!

ALBERT (*wrzeszcząc*) Ci, co krzyczą najgłośniejszy, wcale nie popychają rzeczy do przodu!

DANIEL (*ironicznie*) Zgadza się.

MAMA (*zmęczona*) Przestańcie obaj. Nie zamierzacie chyba kłócić się jak dawniej. Brakuje tylko waszych sióstr, żebyśmy cofnęli się o dziesięć lat!

Dzwonek do drzwi.

KRÓLIK Mamo, ktoś dzwoni...

Panika, Daniel leci schować się do łazienki, Albert mu towarzyszy, gotów przykryć go bielizną.

MAMA Zapytaj, kto to.

KRÓLIK (*wychodzi na chwilę i wraca*) Mamo, to Maria z walizkami...

MAMA Kto?

KRÓLIK Maria z walizkami. ~~Otworzyć?~~

~~MAMA Tak...~~

ALBERT Kto to?

MAMA Maria z walizkami.

DANIEL (*ostrożnie wychodzi z wanny*) Kto to?

ALBERT Maria z walizkami.

~~DANIELA~~ (*otrząsając się z przygnębienia*) Jak to z walizkami?

Wchodzi Maria i stawia w pokoju dwie olbrzymie walizki. Promienieje.

MARIA Cześć, Mamo, cześć wszyscy, pomieszkam z wami parę miesięcy, rozwodzę się. (*zdejmuje płaszcz, zachowuje się swobodnie, jak u siebie w domu*)

Mama siada na krześle.

TATA Cq robisz?

MARIA Rozwodzę się. Ale nie przejmujcie się mną, mogę spać na tym materacu. (*wskazuje na materac Daniela*)

MAMA Nie, to Materac Daniela.

MARIA Aaa, to Daniel teraz tutaj mieszka? Myślałam, że jest w Brukseli...

MAMA My też tak myśleliśmy.

BRUS FORI
NA (S)LEWUWUWU

MARIA Jak to możliwe?

MAMA Zaraz ci wytłumaczymy...

Wyciemnienie.

Stół nakryty a dwanaście osób, biały obrus, kwiaty, odświeżnie ubrana Mama.

Na stole króluje tort weselny. Mama siedzi, czeka.

Maria rozpakowuje walizki. Wyjmuje sukienki, które układa na dwóch krzesłach.

MAMA Zdradzał cię?

MARIA Nie, chyba nie...

MAMA Bił cię?

MARIA Nie...

MAMA Przepuszczał pieniądze?

MARIA Nie, skąd...

MAMA Pił?

MAMA Żle wam było w łóżku?

MARIA Dobrze...

MAMA Chciałaś mieć dziecko, a on nie chciał?

MARIA Nie, oboje nie chcieliśmy.

MAMA To o co w takim razie poszło?

MARIA O nic.

MAMA Przestał cię kochać?

MARIA Nie... chyba nie...

MAMA Ty go już nie kochasz?

MARIA Kocham.

MAMA To co?

MARIA Nic.

MAMA Ależ Mario, nie można rozwodzić się bez powodu! Macie interes, który dobrze idzie... Przecież sam nie da rady prowadzić kawiarni, nie mówiąc o tym, że należy do was obojga...

MARIA Gdzieś mam kawiarnię, może ją sobie zatrzymać.

MAMA Musisz odzyskać swoją część!

MARIA Nie, to mnie nie interesuje.

MAMA (*bardzo rozgniewana*) Ale co do cholery się stało?

MARIA Nic, Mamo, nic. Siedzieliśmy przy stole, on powiedział: „Podaj mi sól”, powiedział to grzecznie, no i nie wiem, co mi się stało, nawet nie byłam zła, wstałam, powiedziałam: „Rozwodzę się”. Poszłam spakować walizki, i już.

MAMA „Podaj mi sól”, i już?

MARIA Tak.

MAMA Powiedział ci grzecznie” „Podaj mi sól”, a ty odpowiedziałaś „Rozwodzę się”.

MARIA Tak.

MAMA (*obejmuje głowę dłońmi*) Jakie to proste! A gdyby powiedział: „Podaj mi pieprz”?

MARIA Może bym tam jeszcze była!

MAMA Jak to niewiele trzeba, co?

MARIA Tak, czasem aż dziw bierze!

(17)

WESELE

MAMA (*wybuchła, dyszy gniewem, oburzona; zrywa się z krzesła, krzyczy*) Nie, chyba robisz sobie ze mnie kpiny? Co ja zrobiłam Panu Bogu, że Mie pokarał takimi dziećmi? Człowiek stara się, żeby były jak należy, żeby niczego im nie brakowało, żeby miały po pięć palców u każdej rączki i nóżki, paznokci ile trzeba, włoski, oczy, które widzą, uszy, które słyszą, potem je człowiek hoduje, troszczy się, żeby miały co jeść, żeby dobrze spały, haruje jak wół, siwieje, martwi się, jak znaleźć im dobrą posadę, dobrego męża, wreszcie mówi sobie: uff, jedną mamy z głowy, a tu bęc! Wszystko nagle się wali w gruzy tylko dlatego, że jakiś facet powiedział: „podaj mi sól” a nie: „podaj mi pieprz”! Nie, tego już za wiele! Do tego twój brat Daniel zwała się tu z policją na karku i trzeba go chować w wannie! Do czego to wszystko podobne? Możesz mi powiedzieć? Ja twierdzę, że wszyscy jesteście pomyleni. Banda pomyleńców i tyle!

Maria zasypia na siedząco.

MAMA (*porywczą*) Nie mówiąc o tym, że dajesz piękny przykład swojej młodszej siostrze, która dziś właśnie wychodzi za męża! Pomyśleć, że mówiłam sobie, troje się już urządziło, nie ma co! Mam nadzieję, że temu jej Gerardowi nie wpadnie do głowy powiedzieć jej: „podaj mi sól” przed upływem kilku lat! Nie, naprawdę! Szczęście, że mam Alberta, słowo daję! Za rok zostanie lekarzem, na niego można liczyć, nie darmo haruje po nocach! A co do ciebie i Daniela, szkoda gadać! Powinam wam porządnie złoić skórę! Idź do pani Druperri pożyczyć jeszcze jeden materac.

MARIA Dobrze, Mamo. (*wychodzi*)

Mama pograża się w czarnych myślach. Dzwonek do drzwi.

MAMA (*idąc otworzyć*) No, jest wesele.

KRÓLIK (*wchodzi tyłem, podekscytowany*) Powiedziała „Nie!” Powiedziała „Nie!”

MAMA Co, kto powiedział „Nie”?

KRÓLIK Burmistrzowi, powiedziała „Nie” burmistrzowi!

MAMA Kto? Co ty gadasz?

KRÓLIK Kiedy zapytał czy bierzesz sobie za męża takiego a takiego, wstała, powiedziała „Nie” i wyszła z sali. Nie masz pojęcia, jaki się zrobił burdel. Albert za nią poleciał, Daniel też, Gerard w ogóle nie mógł zrozumieć, o co chodzi, jego rodzice byli wściekli, wsiedli na Tatę, zaczęli mu wymyślać, Tata powiedział im, że po nią pójdzie, żeby sekundę poczekali, pobiegliśmy obaj, znaleźliśmy ich a przystanku autobusowym, autobus przyjechał Blanka wsiadła, a my za nią, Albert namawiał ją, żeby wysiadła, ale nic z tego, pobiegłem pierwszy, żeby ci opowiedzieć, że zaraz tu będą... już są...

Wchodzi Blanka, za nią Albert, Daniel i Tata. Blanka z impetem rzuca się na fotel, przodem do publiczności.

BLANKA Jak powiedziałam nie, to znaczy że nie. Koniec, kropka.

Albert, Daniel i Tata są załamani.

ALBERT Blanka, nie wygłupiaj się! Chodź, oni na ciebie czekają... Weźmiemy taksówkę...

MAMA Co to znów za historia?

DANIEL Nie martw się, Mamo, zaraz to załatwimy... Coś ją ugryzło, zaraz jedziemy z powrotem...

BLANKA Nigdzie nie jedziemy.

ALBERT Blanka, bądź rozsądna...

BLANKA Jeśli ktoś piśnie jeszcze słowo o tej historii, dostanie w pysk.

*pan. do sześcioro
i kwadrat i
materaca*

III
1 1

UWAGA

* PRZEKAZAĆ FOTEL ZA STÓŁ
DO TYTU

* ZABRAĆ TORT + OBRUS

* WSTAWIĆ 3 "UNOWIENIA"
* DOSTAWIĆ MATERAC + 3 KOCY

* ZABRAĆ KSIĄŻKĘ ALBERTA

III
1 1 ZAMKNIĆ DRZWI

DANIEL Blanka...

BLANKA Zamknij się, Daniel.

Wchodzi Maria taszcząc materac.

MARIA Są weselnicy! ~~Juhu!~~ Hurra! Witaj siostruniu! Niech żyje panna młoda! (*podbiega do siostry*) I co, jak wrażenia?

BLANKA Takie jak twoje.

MARIA Jak to?

BLANKA Tyle, że ja rozwiodłam się przed ślubem.

MARIA Nie rozumiem...

MAMA (*z miną bardzo ponurą*) Mario, idź do pani Duperris i poproś o jeszcze jeden materac. Powiedz jej, że to ostatni, który pożyczamy, bo jesteśmy już w komplecie. Powiedz jej też, że w zamian mogą przechować do wyborów jej ludwiki. Będzie wiedziała, o co chodzi.

Wyciemnienie.

PO PRZEJŚCIU
BLANKI I MATERACI
SZCZELINOŚĆ
SKA ↓

Przed kurtyną. Szare światło wczesnego poranka na ulicy.

Tata niesie bagietkę. Królik litr mleka. Idą.

TATA (*zatrzymując się*) Rozmawiałem z twoją panią od francuskiego...

KRÓLIK Tak?

TATA Mama wciąż odkładała z dnia na dzień...

KRÓLIK I co?

TATA Szambo, Króliczku!

KRÓLIK No, rzeczywiście...

TATA Gdyby tylko chodziło o ciebie!

KRÓLIK Wiem, jest jeszcze Daniel, Maria i Blanka!

TATA Żeby tylko oni!

KRÓLIK Kto jeszcze?

TATA Ja, Króliczku, ja... zupełny klops... Szkoda gadać...

KRÓLIK Tak?

TATA Gdzie spędzasz dnie?

KRÓLIK No, chodzę sobie, kombinuję książki fantastyczno-naukowe i czytam je w poczekalni na dworcu... do piątej po południu. Potem wracam do domu.

TATA Ale co jesz w południe?

KRÓLIK O to chodzi, że nic. Dlatego wieczorem jestem taki głodny.

TATA Twoja pani mówi, że jesteś pomyłony.

KRÓLIK Wiem, ale to nieprawda. Nie mów Mamie, że tak powiedziała!

TATA Dobrze, ale trzeba by znaleźć ci jakąś inną szkołę...

KRÓLIK To byłaby trzecia... Przyjęliby mnie już tylko do prywatnej... ale to drogo kosztuje... może jak dostaniesz tę podwyżkę...

TATA Ha! Myślę, że raczej możemy spodziewać się obniżki...

KRÓLIK Co ty?

TATA Tak, bo kiedy ty czytasz sobie na dworcu, ja jeżdżę tam i z powrotem metrem od ósmej rano, do szóstej wieczór... niedługo będzie tydzień. Mnie też wyrzucili, nie potrafię jakoś powiedzieć tego Mamie.

KRÓLIK Nie będziesz już dostawał pensji?

GERARD

TATA Będę dostawał wcześniejszą emeryturę, a potem normalną emeryturę, to znaczy dużo mniej niż pensję. Jest nas aż dwustu w takiej sytuacji, związek się o nas bił, ale przegraliśmy.

KRÓLIK Co na to powie Mama?

TATA Chciałbym zapaść się pod ziemię i zasnąć. Wszyscy czekają na moją pensję, a moja pensja to nędzna, mizerna pensyjka... Widzisz, Króliczku, co za pieprzone życie... Załatwili mnie na cacy. Nie mam już więcej sił. Jeśli ktoś chciałby mnie wykończyć, to proszę bardzo, nawet nie będę się bronił!

KRÓLIK Jest jeszcze Albert, na niego można liczyć...

TATA Dzisiaj już na nikogo nie można liczyć... Na nikogo...

Królik i Tata odchodzą w milczeniu.

Wyciemnienie.

POZEJŚCIU KRÓLIKA — SZCZELINDUKA
W CZCZELINEJ, KURTI. PR.

[w szczelini] 112

W domu Królików. Na materacach śpią Daniel, Maria i Blanka.

Mama przygotowuje śniadanie. Fotele Ludwika, w liczbie czterech, zagracają pokój.

Wchodzą Królik z Tata.

~~MAMA Siadajcie szybko, bo się spóźnicie... Zaraz będzie gotowe...~~

Tata kładzie bagietkę na stole.

TATA Mamo, obaj z Królikiem dosyć mamy spędzania dni w metrze albo w poczekalni na dworcu, a więc informujemy cię, że zostajemy w domu. Królika trzy dni temu wyrzucili ze szkoły, a mnie zwolnili przed tygodniem. Nie denerwuj się, nie krzycz, nic na to nie poradzimy, wszystko się sypie, nie jest dobrze i to już koniec, całkowicie się z tobą zgadzam, ale po co mamy złapać grypę włócząc się cały dzień poza domem, skoro i tak siedzimy w gównie, to lepiej nie ruszać się z miejsca, tu przynajmniej jest ciepło i jesteśmy w rodzinie. (wskazuje na materace, gdzie śpią Daniel, Maria i Blanka. Siada do stołu i kroi sobie duży kawał chleba)

Królik stoi Mama przechodzi wolno przez pokój, idzie do wyjścia. Królik odprowadza ją wzrokiem.

Tata je w milczeniu. Mama wraca do drzwi w płaszczu i z torbą na zakupy. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale rezygnuje i wychodzi trzaskając drzwiami.

Długie milczenie.

KRÓLIK Co to są terroryści?

TATA (spogląda na Królika) To tacy faceci, którzy podkładają bomby.

KRÓLIK A gdzie je podkładają?

TATA Nie wiem, wysadzają różne oficjalne instytucje.

KRÓLIK Dlaczego?

TATA Bo są wściekli?

KRÓLIK A ty jesteś wściekły?

TATA Ja jestem stary.

KRÓLIK I to coś daje?

TATA Jeżeli dziesięć milionów facetów podkłada bomby, to daje.

KRÓLIK A jeśli mniej?

TATA To nie.

KRÓLIK Co jeszcze może pomóc oprócz bomb?

Tata milczy.

KRÓLIK Związki zawodowe?

TATA Tak...

KRÓLIK Ale nie tobie?

TATA Raz się przegrywa, raz się wygrywa...

KRÓLIK Dlaczego nie ma dziesięciu milionów facetów, którzy by podkładali bomby?

TATA Bo liczą, że jakoś ułoży się bez tego.

KRÓLIK Ale się nie układa?

TATA Nie.

KRÓLIK Dlaczego?

TATA Jak sam sobie nie weźmiesz, to ci nie dadzą.

KRÓLIK A więc?

TATA Jestem stary, Króliczku. Nie mam już siły.

KRÓLIK Daniel ma siłę?

TATA Daniel jest niecierpliwy.

KRÓLIK To źle?

TATA Lepiej być cierpliwym i wygrać niż niecierpliwym i przegrać.

Milczenie.

KRÓLIK Co robi Mama, jak myślisz?

TATA Pewnie kupuje jedzenie, kiedy jest źle, zawsze kupuje jedzenie.

Dzwonek do drzwi

~~KRÓLIK~~ Już jest! (idzie otworzyć)

Wpada Gerard, narzeczony Blanki, ubranie w nieładzie, podekscytowany. Rzuca pośrodku pokoju stertę ubrań.

GERARD Ubrania szanownej pani... (wybiega, wraca z adapterem, który rzuca na ubrania)
A także adapter, zresztą zepsuty... (wybiega i wraca z płytami. Jak wyżej) Płyty szanownej pani. Obejdę się bez nich.

Królik i Tata przyglądają mu się w osłupieniu. Gerard wnosi teraz cztery krzesła, stół, składane łóżko, przybory toaletowe, książki, nieduże szafki, prześcieradła, kołdry, plakaty, przybory kuchenne, radio – sterta powiększa się – poduszki, płaszcze, papiery...

GERARD Minałem panią Królikową na dole, nawet nie powiedziała mi dzień dobry! Proszę bardzo, niech nie mówi... Dwa lata wspólnego życia!

TATA (ugodowo) Dwa lata to nie tak dużo...

GERARD Za dużo.

Maria, Daniel i Blanka budzą się.

DANIEL Co się dzieje?

GERARD Porządkuję mieszkanie. Już nie chcę mieć z Blanką nic wspólnego. Nic, słyszycie! Wszystko skończone, na zawsze, słyszycie?

DANIEL No tak, skoro powiedziała „Nie”.

GERARD (wrzeszcząc, tonem pogroźki) Nie wspominajcie mi o tym, dobrze?

Daniel znów się kładzie. Ma to w nosie.

Maria i Blanka chowają się pod kołdrę.

GERARD (do Taty) Trzy godziny na was czekaliśmy... Moi rodzice mieszkają osiemset siedemdziesiąt trzy kilometry od Paryża, osiemset siedemdziesiąt trzy, zdaje pan sobie sprawę? Przejechali osiemset osiemdziesiąt trzy kilometry w odświętnych ubraniach,

zarezerwowali sobie hotel, wieźli prezenty ślubne i szampan po to, żeby jakaś pipa powiedziała: „Nie, jednak nie” i to w dodatku przed burmistrzem!

TATA (*zakłopotany*) Mają ulgowe bilety...

GERARD (*oszałały ze wściekłości*) Wszyscy jesteście przeciwko mnie. Wiem o tym. (*podchodzi do materaca Marii*) A tobie, Blanka, jedno mogę powiedzieć, że między nami skończone, i to na zawsze. Przyjrzyj mi się dobrze, bo widzisz mnie po raz ostatni. Słyszysz?

Więcej mnie nie zobaczysz, nigdy, nigdy...

MAMA

TATA Mówi pan do Marii.

GERARD Co?

TATA To jest materac Marii.

Maria wysuwa głowę spod koldry i spogląda na Gerarda.

GERARD (*zbity z tropu*) Och, przepraszam... (*wskazując inny materac*) Tutaj jest?

Maria potakuje głową.

GERARD (*zwracając się do drugiego materaca*) Blanka, przywoziłem wszystkie twoje rzeczy i chcę ci powiedzieć, że...

BLANKA (*zrywając się z materaca*) Założę się, że zatrzymałeś magnetofon... Dam sobie głowę uciąć... (*dopada sterty i zaczyna ją pospiesznie przerzucać*)

GERARD (*wybuch*) Tego tylko brakowało, żebym po wszystkim, co mi zrobiłaś, dawał ci jeszcze mój magnetofon!

BLANKA Twój magnetofon! Łajdak! Kupiliśmy go za moje pieniądze...

GERARD Nic podobnego, za twoje pieniądze kupiliśmy adapter...

BLANKA Adapter jest popsuty, dlatego mi go zostawiasz.. A kasety? Niektóre są moje... Co z nimi zrobiłaś?

GERARD Zatrzymałem, bo skoro magnetofon zostaje u mnie...

BLANKA (*rzuca się na niego z wraskiem*) Świnia, bydlę... Spieprzaj stąd... I to zaraz.

Oklada go pięściami. Gerard broni się jak lew, tarzają się po podłodze. Bójka na stosie rzeczy.

TATA Daniel, trzeba ich rozdzielić...

DANIEL Hej wy, przestańcie się bić...

Próbuje ich rozdzielić, dostaje od Blanki kopniaka i przewraca się na dywan, o dwa centymetry od wazonu pani Duperré.

DANIEL ~~Kurcze~~ wazon pani Duperré (*porywa w ostatniej chwili wazon i trzyma go w ramionach*) Uważajcie, do diabła, wszystko porozbijacie...

BLANKA ^{Zamyknij się} Pilnuj własnego tyłka, Daniel...

DANIEL A co tam! Niech się tłuką, jeśli ich to bawi! Nie moja sprawa!

Kładzie się z powrotem wciąż trzymając w ramionach wazon. Tamci nadal biją się wrzeszcząc.

BLANKA Cham jeden... Gnojek...

GERARD Dlaczego powiedziałaś „Nie”, ty zdiro, dlaczego?

MARIA Och, jacyż oni są męczący... Idźcie się bić gdzie indziej, chcemy spać...

Wchodzi Mama z wypchaną torbą. Przygląda się bójce.

MAMA (*grzmiącym głosem*) Co to za rzeczy?

GERARD (*tchórzliwie*) To rzeczy Blanki, oddałem jej...

P. M. do szareli...

[3 KOLKA TAKCA]

WYMIENIC!
BUTELKI NA SOLE
ZABRAĆ WAZON
P. DUPERRI

MAMA (*wybuch*) Tak? Bo uważa pan, że tutaj nie ma dość rzeczy? Nie mieszkamy w jakiejś willi, proszę pana! Mamy tu półtora pokoju. Więc jeden materac plus jeszcze jeden materac, plus jeszcze jeden materac, plus walizki Marii, plus wazon pani Duperris, plus Blanka, plus Daniel, plus Ludwika, plus nas czworo, którzy byliśmy tu przedtem, to nie wystarczy, musi pan jeszcze przynosić nam meble Blanki... Coś tu jest chyba nie tak? Słowo daję, dość mam już tej zwariowanej rodziny! A wy przestańcie mi tam ~~chrząpać~~! Wstawajcie, do jasnej cholery, jest już dziewiąta rano. Kroku nie można zrobić w tej chałupie, zabierzcie mi te materace...
GERARD To ja sobie pójdę...

MAMA Nigdzie pan sobie nie pójdzie. Zostanie pan tutaj, do diaska, i posprząta mi ten cały bałagan, ty, Blanka, masz sprzątać razem z nim, a jeśli znów go uderzysz, będziesz miała ze mną do czynienia. Nie obchodzą mnie wasze sprzeczki. Zaraz urządzimy sobie święto, kupiłam coś do picia. (*mówiąc to stawia gwałtownie torbę na stole i wyjmuję butelki*) Oblejemy to wszystko. Oblejemy triumfalny powrót Daniela, rozwód Marii, nieudane małżeństwo Blanki, wyrzucenie Królika ze szkoły i bezrobocie Taty, no, do roboty! (*opada na krzesło i wybuch płaczem*)

Ogólna konsternacja.

Po wyjściu matki do przodu
Dezernująca ↓
Mama jest sama z przodu sceny: kurtyna oddziela ją od reszty dekoracji.

MAMA Drodzy państwo, życie jest jak strzała (*gest naśladujący przelatujący szybko przedmiot*) Są rzeczy, których nie mogę nikomu powiedzieć, dlatego że jestem Mamą. A Mama to ktoś taki, kto nie pokazuje rodzinie, że dom chwieje się w posadach. Ale przecież dla państwa nie jestem Mamą, więc mogę się przed wami i wywnętrzyć.

Chciałabym zrobić sobie przejażdżkę łodzią po jeziorze w Lasku Bulońskim któregoś jesiennego wtorku; Tata by wiosłował i rozmawialibyśmy o miłości. Chciałabym wejść do cukierni, kupić ciastko z jabłkami i zjeść je w ogródku. Chciałabym kupić sobie pasek, zapiąć go na ostatnią dziurkę, i żeby mnie nie cisnął. Chciałabym któregoś ranka patrzeć przez okno, jak pada deszcz i powiedzieć sobie, jak miło, pada, kocham życie. Chciałabym, żeby moja matka istniała i martwiła się o mnie. Żeby jeszcze wciskała mi na głowę wełnianą czapkę, bo mogę się zaziębić. Dni młodości minęły, wiem... ale kiedy? Jak?

Któregoś dnia człowiek się budzi, a ich już nie ma, tych, którzy byli i pytali was, no i co, jak tam poszło, gdy wracaliście do domu z wielkiego świata. Był ktoś, komu można było opowiedzieć o bójkach na dziedzińcu szkolnym, ktoś, kto się niepokoił, boście nie dokończyli kanapki.

Ja, wyznam państwu, martwię się tym, że Maria się rozwodzi, że Blanka zerwała małżeństwo, że Królika wyrzucono ze szkoły, Tata przeszedł na zasiłek, a Daniel jest terrorystą... Martwię się tym, że moje ciało i życie pokrywa warstwa pyłu i przez to nikt mnie już nie dostrzega.

Jestem Mamą, która robi zakupy, i Mamą, która na wszystko znajdzie jakąś radę, bo co jak co, ale radzić sobie potrafię i sporo wody upłynie, nim ta rodzina naprawdę popadnie w nędzę! Tylko że tkwię w błocie aż po szyję i dawno już przestałam siebie lubić.

Proszę państwa, zostawiono mnie samej sobie, wam mogę to powiedzieć i proszę, byście teraz, przez dziesięć sekund, nie, powiedzmy przez siedem, przez dziesięć nikt nie wytrzyma, ale przez siedem jest to do zrobienia, a dla tych, którym będzie trudno, powiedzmy przez pięć sekund, a więc proszę, żebyście państwo przez siedem albo pięć sekund, popłakali nade mną i nad moim zmartwieniem.

Milczenie. Mama liczy sekundy na palcach.

No, dobrze mi to zrobiło, czuję, jak odżywam, widzicie... tylko o to mi chodziło. Naprawdę płakaliście państwo dla mnie? Nie wiem. Ale już sama myśl o tym dodaje mi otuchy. Nawet jeśli byłoby was tylko troje... Nawet jeśli pozostali o niczym nie myśleli... a nawet, powiem wam, nawet jeśli wszyscy tak naprawdę płakali tylko nad sobą, to i tak przynajmniej, przez siedem sekund wszyscy razem płakaliśmy nad sobą.

WAZEJS'CE SWIATY WALNO SZCZĘDOKA (1/2) (1/2)

Zapalone świece, rozwieszono girlandy. Wszyscy trochę wypili, tańczą w rytm muzyki szkockiej albo skocznych popularnych melodii, głośno mówią i śmieją się.

TATA Mama, zatańczysz ze mną? (*chwyta Mamę w objęcia i tańczy z nią jak szalony*)

MAMA (*zatrzymuje się, zdyszana*) Wykończysz mnie, Tata!... W ten sposób mnie poderwał! Tancerz nad tancerzami, tak go nazywano! Wszystkie dziewczyny na niego leciały! Dlaczego, na Boga, mnie właśnie wybrał?

TATA Bo byłaś przebojowa, Mama! Bujna i nieposkromiona!

MAMA Powiedział sobie, ta będzie mi rodzić dzieci jak bułeczki z pieca – ciepłe, pulchne i rumiane...

ALBERT

TATA No i dochowaliśmy się gromadki! Popatrz tylko... Tańczę... Proszę... (*jest trochę wstawiony, nagle zaczyna cieszyć się i wykrzykiwać płomienne przemówienie, najpierw do tancerzy, potem do publiczności*) Dawaj Blanka... Dawaj Maria... Powiem wam coś, mamy ich wszystkich gdzieś. Mogą nam naskoczyć. Nie mam zamiaru o nic więcej się martwić. Mam udane dzieci, które umieją podrygiwać i mają apetyt przy stole, więc co mnie obchodzi cała reszta? (*do publiczności*) Mnie samemu chce się jeszcze żyć, czego mi więcej trzeba? Mam plany na jutro: pójdziemy z Mamą do muzeum Grevin. Na pojutrze mam jeszcze inne plany, zamierzam zrobić dla całej rodziny sztukę mięsa w rosole, robię to doskonale. Czego mi więcej trzeba? Jeśli chodzi o plany na popojutrze, to wybieram się z samego rana do kasy po zasiłek, zabieram ze sobą kanapki, które przygotuje mi Mama, cały dzień spędzę przed różnymi okienkami i dam im popalić tak, że mnie popamiętają. Każdej urzędniczce każę sobie wszystko tłumaczyć po cztery razy, położę się na ławce w poczekalni, poczęstuję wszystkich piwem, będę bardzo grzeczny, upuszczę na ziemię wszystkie dokumenty, powiem im, że widziałem, jak jakiś facet podkłada bombę w ubikacji i pójdę sobie dopiero, kiedy będą zamykać. Nie zrobię tego po to, żeby dostać zasiłek, mam już emeryturę. Zrobię to, bo to wspomniały plan na popojutrze. A następnego dnia zostanę w łóżku i będę śpiewał na całe gardło, jeśli zechcę. A zechcę. Jak Boga kocham, nie muszę nikogo słuchać.

Wchodzi Albert niosąc futerał od wiolonczeli.

TATA Cześć, Albert! Witaj mój kochany synu, mój pierworodny, moja nadziejo, chodź się z nami zabawić, zatańczysz z żyjącymi, ~~zdejmij płaszcz~~, umarłych zostaw w szatni!

ALBERT (*całując Tatę*) Już idę... (*wchodzi do pokoju po prawej*)

W drugim pokoju robi się cicho i ciemno. Albert otwiera futerał od wiolonczeli i wyjmuje z niego karabin maszynowy.

ALBERT (*do publiczności*) Kiedy ją poznałem, była jeszcze młoda, kochała mnie bezgranicznie, znała na pamięć każdą fałdkę na moim ciele. Jestem jej najstarszym synem, ja pierwszy wyszedłem z jej łona. Wiele ze sobą nie rozmawiamy, ale łączy nas coś, co mamy tylko my dwoje. Mama i ja. Oczywiście nie studiuje na żadnej medycynie. Zajmuję się dostarczaniem takich drobiazgów (*pokazuje karabin*) ludziom, którzy ich potrzebują. A jest ich mnóstwo.

TYLNY EKRAŃ

ZABRAĆ Z PIĘTRA BIAŁE ZASTAWKI

ZYRANDAL
STÓŁ, KRZESŁO
SOFA

1. FOTEL" PRZY DRzwiACH

6 KRZESŁEK FOTEL PRZY STOLE

NA KREDENSIE: 4 BUTELKI, 6 SZKŁEK Z PYZZAMI

BLUTELKA + 2 KIELISKI

2 FILBANKI Z KAWĄ

8 TALERZY + 8 WIDELCÓW

3 MATERACE ROZŁOŻONE + 4 KOCE ZŁOŻONE
DESKA + KLEBEL

SUCHECIKA NA GŁOWIE DLA

BUTELKA + 2 KIELISKI

!!!
MARIA W OKULARACH

KURTKA BIAŁA, REWOLWER I
ZEGAREK Z DEWIZKĄ - WŁOŻĆ
NA SCENĘ

KRÓLIK MIKROFON NR 1.

SITKA NR 2.

J. NOSAL MIKROFON BEZPRzewOD.

1. WIDOWNIA → 0"

2. SUCHECIKA
[ŚW. SUCHECIKA] (CATA)

1 PIĘTRO

P. SUPER

Ne jestem pewien, czy to, co robię, ma jakiś sens ani czy jest słuszne.
Wiem tylko, że urodziłem się po to, żeby próbować coś zrobić.
Mam jeszcze w ustach daleki smak raję i wiem, jak można być na tej ziemi szczęśliwym, bo byłem dzieckiem Mamy.

Wyciemnienie.

1 godz. 3 min.

NA CIEMNOŚĆ SZCZELNÓWKI

CZEŚĆ DRUGA

p.w. do SZCZELNÓWKI

RODZINA DO SZUKANIA
P. DUPERRI NA GÓRZE

Gerard, Blanka i Daniel grają w karty. Królik z Tatą czytają razem gazetę. Maria hebluje deskę. Mama jest pochłonięta przygotowaniem posiłku.

DANIEL Co ty tam heblujesz, Mario?

MARIA Robię sobie półkę.

DANIEL A gdzie ją zawieszisz?

MARIA Nad swoim materacem, głupku.

DANIEL Uważam, że w tym domu jest za mało mebli.

BLANKA (*poirytowana, do Daniela*) Grasz czy rozmawiasz?

DANIEL Gram.

MAMA (*odwrócona tyłem*) Mógłby ktoś nakryć do stołu?

Wszyscy wstają i nakrywają do stołu, po czym siadają.

Mama wnosi garnek, nakłada wszystkim, jedzą.

BLANKA (*do Marii*) Mnie też zrobisz półkę?

MARIA Mhm.

DANIEL Nocujesz jeszcze tutaj, Gerard?

GERARD (*zmieszany*) No, jeśli nie przeszkadzam...

BLANKA (*nagle agresywna*) Dobrze, możesz tutaj nocować, ale jeśli Maria zrobi mi półkę, będę na niej trzymać moje swetry, już nie jesteśmy razem.

GERARD (*wściekły, gwałtownie*) Czy ktoś powiedział, że jesteśmy?

TATA (*bardzo spokojny*) Niech ktoś powie, że Blanka i Gerard są razem, to damy mu w pysk.

MARIA (*bardzo spokojna*) Blanka i Gerard nie są razem. Od dwóch tygodni.

DANIEL (*bardzo spokojny*) To nie ulega najmniejszej wątpliwości.

TATA Gerard, jeszcze trochę ryżu?

GERARD (*uspokojony, wyciągając talerz*) Tak, poproszę.

Mama mu nakłada.

Milczenie.

2x *Dzwonek do drzwi. Królik idzie otworzyć.*

Pani Duperrri stoi przy drzwiach wejściowych.

PANI DUPERRI Dobry wieczór... Przeszkadzam?

WSZYSCY Ależ skąd...

PANI DUPERRI Słucham?

WSZYSCY (*bardzo głośno*) Ależ skąd...

MAMA (*bardzo głośno*) Niechże pani usiądzie na jednym ze swoich foteli, pani Duperrri...

PANI DUPERRI Nie... ja tylko na chwilę... nie chciałabym przeszkadzać w rodzinnym zebraniu...

MAMA (*bardzo głośno*) Och, tym niech się pani nie przejmuję, wygląda na to, że zebranie nieco nam się przeciągnie...

PANI DUPERRI (*wybuchając nagle płaczem*) Och, pani Królikowa, ja już nie mogę, ja już nie mogę, ja już nie mogę.

Wszyscy są bardzo zakłopotani.

MAMA (*wstaje*) No, no, co się stało?

Pani Duperrri zalamuje się i płacze na ramieniu Mamy, która sadza ją na jednym z pseudoludwików.

PANI DUPERRI Pani Królikowa, ja chyba popełnię samobójstwo, ja nie mogę tak dłużej żyć, nie mogę, nie mogę, nie mogę.

TATA (*bardzo głośno*) Ale co się stało, pani Duperrri?

PANI DUPERRI Panie Królik, to straszna tragedia, straciłam już nadzieję, żyję w nieznośnej samotności.

MAMA Aha?

PANI DUPERRI Pani Legrand, kioskarka, zreperowała swój telewizor, nie chce już trzymać mojego, przed chwilą mi go przyniosła, nie będę już mogła chodzić do niej na telewizję.

MAMA Och!

PANI DUPERRI Syn nigdy mnie nie odwiedza, nikt do mnie nie przychodzi, czekam już tylko na dwie rzeczy w życiu, śmierć i komornika.

DANIEL (*cicho*) Lepszy rydz niż nic...

PANI DUPERRI Słucham?

MAMA (*bardzo głośno*) Napije się pani kawy?

PANI DUPERRI Tak się tym wszystkim przejęłam, że nawet nic nie jadłam...

MAMA (*cicho*) Królik, przynieś nakrycie. (*bardzo głośno*) To może zje pani z nami?

PANI DUPERRI (*siadając przy stole*) Ach, pani Królikowa, pani przynajmniej jest dobra, rozumie pani, co to nieszczęście...

MAMA (*cicho, do zebranych, nakładając na talerz Pani Duperrri*) Nie będzie dokładki, moi mili.

PANI DUPERRI (*je zachłannie*) Państwo to macie szczęście, że po pracy możecie się tak wszyscy zebrać.

MAMA (*cicho, kwaśno*) Ktoś tutaj pracuje? Bo nic mi o tym nie wiadomo... Chyba, że się ukrywacie...

PANI DUPERRI Słucham?

MAMA Pracuje pan, Gerardzie?

GERARD Właśnie rozglądam się za jakąś pracą...

BLANKA (*poirytowana*) Głośniej, ona jest głucha.

GERARD (*obrażony*) Jeśli ci przeszkadzam, Blanko, to mogę sobie pójść...

BLANKA Powtarzasz to od dwóch tygodni.

TATA Przestańcie, dobrze?

GERARD Nikt mnie tutaj nie lubi.

BLANKA To oddaj magnetofon.

MARIA Może starczy już tych scen małżeńskich...

BLANKA (*wściekła, bardzo głośno*) Jakich znów scen małżeńskich?

PANI DUPERRI Och nie, dawno już nie ma u mnie scen małżeńskich! Czasem mi nawet ich brakuje...

GERARD Oddam ci ten magnetofon i pójdę spać na ulicę.

PANI DUPERRI Kto by pomyślał!

MARIA Nikt pana nie wyrzuca na ulicę, Gerardzie, tylko nie po to odeszłam od mojego chłopca, żeby wpaść w sam środek dramatu matrymonialnego.

PANI DUPERRI Słucham?

KRÓLIK (*bardzo głośno*) Dramaty matrymonialnego.

PANI DUPERRI A tak, zawsze mówię, że lepszy wróbel w domu, który czasem zaśpiewa, niż słowik na drzewie! (*parska śmiechem*) Wiecie, co mam na myśli!

KRÓLIK (*bardzo głośno*) Ja nie wiem.

~~MAMA Przenieś resztę, Królik.~~

Królik przynosi tacę, na której leżą cztery jabłka.

MAMA Jest deser, kto chce owoce?

GERARD Poproszę jabłko...

BLANKA Zdziwiłabym się, gdybyś wymyślił coś innego!

GERARD O co chodzi?

BLANKA Chyba widzisz, że są tylko jabłka.

GERARD Dobrze, jeśli przeszkadza ci, że zjem jabłko, mogę je zostawić.

PANI DUPERRI Mogę wziąć jabłko?

MAMA (*bardzo głośno*) Ależ pani Duperrri, bez ceregieli, niech się pani częstuje.

Pani Duperrri częstuje się.

MAMA (*cicho, przez zęby*) Teraz są tylko trzy, jakoś się podzielcie, ale zostawcie połówkę dla Alberta.

TATA Ja dziękuję.

MARIA, BLANKA, DANIEL I KRÓLIK (*razem*) My też.

MAMA Dobrze, zabieram półmisek. (*chowa półmisek do szafki*)

GERARD (*usiłuje być grzeczny*) Słusznie, lekki posiłek.

MAMA Jak to lekki? Dlaczego lekki?

GERARD Chodzi mi o to, że dobry, zdrowy jako pożywienie, nie zapychający...

MAMA Tak, ten posiłek kosztował czterdzieści siedem franków trzydzieści pięć centymów, to posiłek za czterdzieści siedem franków trzydzieści pięć centymów, jeśli rozumie pan, co chcę powiedzieć.

KRÓLIK Nie rozumie.

PANI DUPERRI Pani Królikowa, chciałabym o coś zapytać...

BLANKA (*cicho*) Uważaj, będzie chciała wepchnąć nam swój telewizor...

MAMA (*głośno*) Słucham, pani Duperrri?

PANI DUPERRI Na pewno się pani nie zgodzi...

DANIEL (*cicho*) Nie, chodzi o komodę w stylu Napoleona trzeciego.

MAMA (*głośno*) Niechże pani mówi, pani Duperrri, sąsiedzi muszą sobie pomagać...

PANI DUPERRI To prawda... Pożyczyłam pani materace...

MARIA (*cicho*) No, teraz szermujemy materacami.

MEZCZYŹNA
W CZERNI

MEZCZYŹNA W
CZERNI

PANI DUPERRI Pani częstuje mnie obiadem... Bez moich materaców byłaby pani w kłopotcie, prawda?

BLANKA (*cicho*) Telewizor, komoda i antyczny stolik, mogę się założyć.

MAMA (*głośno*) To prawda, bez pani materaców byłabym w kłopotcie!

PANI DUPERRI Pani Królikowa, dziś wieczór mam straszną chandrę...

TATA (*głośno*) A komu jest dzisiaj do śmiechu, pani Duperrri!

PANI DUPERRI Krótko mówiąc, pani Królikowa, czy mogłabym dzisiaj u państwa przenocować?

MAMA (*głośno*) U nas? (*cicho*) Coś takiego! (*głośno*) Nie chciałabym odmawiać, ale nie mamy łóżka i wszystkie kołdry są zajęte...

PANI DUPERRI Nie szkodzi, będę spała na którymś z moich materaców. Co do kołdry, to przygotowałam jedną w przedpokoju, wystarczy tylko znieść, proszę klucz. (*wyciąga klucz*)

MAMA (*cicho, zła*) Królik, idź do pani Duperrri i przynieś jej kołdrę. (*groźnie, z oczami utkwionymi w talerzu, do dzieci*) Mam tego po dziurki w nosie, mówię wam, po dziurki w nosie.

PANI DUPERRI (*szaleje z radości*) To co, zrobimy sobie kawkę?

W tym czasie Królik idzie do drzwi, otwiera je, znika na chwilę i znów się pojawia cofając się.

Wchodzi zamaskowany mężczyzna w czerni, który uporczywie patrzy Królikowi w oczy.

Nagle zostaje odcięty dźwięk przy stole, chociaż rozmowa toczy się nadal. Nikt nie dostrzega mężczyzny w czerni oprócz publiczności i Królika, który, przerażony cofa się pod ścianę.

Mężczyzna naciera na niego nieubłaganie. Królik przywiera do ściany, z rozłożonymi ramionami, zwraca twarz w stronę widowni i, skamieniały z przerażenia, zamyka oczy.

KRÓLIK (*wrzeszczy*) Spierdalaj, bydlaku, skurwysyni jeden, stul pysk, już cię tu nie ma...

Siedzący przy stole odwracają się w stronę Królika, bardzo zdziwieni, nadal nie słysząc ich głosów, chociaż mówią coś, pytają Królika, co mu się stało.

Mężczyzna pochyla się teraz nad Królikiem, szepcze mu coś do ucha, po czym oddala się wolno, nieco zgarbiony, w stronę drzwi.

KRÓLIK Zatrzymajcie go, zabijcie, nie widzicie go, drania, tutaj, jest tutaj, trzeba go zdeptać, wyrwać mu język... (*do publiczności*) Jak to, nikt go nie widzi? Jest tutaj, odchodzi, jest niebezpieczny, przyszedł po mnie, zatrzymajcie go...

Mężczyzna w czerni spokojnie wychodzi. Zaraz też wraca dźwięk przy stole.

Królik jest całkiem oszołomiony.

WSZYSCY Co ci się stało? Usiądź sobie, Królik... Co ci jest?

KRÓLIK Nie widzieliście go?

WSZYSCY Kogo? Co? Zwariowałeś? Co się z nim dzieje?

Królik wraca do stołu i siada.

MAMA (*zagniewana*) Uspokój się, Królik, starczy już tych numerów, robisz z siebie błazna.

KRÓLIK Idę do ubikacji. (*biegnie do pokoju z prawej, staje na przedzie sceny*)

Dźwięk przy stole milknie.

KRÓLIK (*w stronę balkonu teatralnego*) Dwadzieścia jeden, wodór, dwadzieścia jeden, słyszę, tak, dwadzieścia jeden powiedziałem... pośpieszcie się do cholery... Jeżeli gracie sobie teraz w elektry, to uprzedzam, że zaraz doniosę komu trzeba, dwadzieścia jeden,

odpowiadajcie, cwele... Wodór! Mam inne rzeczy do roboty, nie mogę siedzieć godzinami w ubikacji, zaczną się czegoś domyślać.. Tak, prosiłem etery, ale szybko, stul pysk, odpowiadaj, jak cię wzywają, ty bałwanie pełen jonizowanej cieczy... Myślisz, że jak cię posadzili w centrali, to możesz pluć na tych, którzy pracują naprawdę... Tak, naprawdę, chciałbym cię widzieć tutaj, z nosem w prawdziwej biedzie... żyjesz sobie jak panisko tam, na górze, a my, wyrobnicy, nawiązujemy brudne kontakty... Stul pysk, powiedziałem, dawaj ich... No cześć, jak tam?... Coś niezbyt szybkie mamy ostatnio połączenia, ktoś sobie chyba bimba w centrali... Czemuście mi podesłali tę zamaskowaną zgniłą ulegątkę? (słucha) Spoko, spoko, całujcie się w nos, mam was gdzieś... (słucha) Słuchajcie, mówię językiem, jakim chcę, żyję tutaj, przyjąłem lokalne zwyczaje... (słucha) Dobra, nie mam za dużo czasu, nic mi po waszych naukach, raz jeszcze pytam, po co przysłaliście mi tego zdechłego szczura, tego czarnego wypierdka... (słucha... nagle się uspokaja) Co? Kiedy? (...) Ja? Ale dlaczego? (...) Jak to na zawsze? (...) Jutro? Ale ja nie mogę pożegnać się i spakować walizek tak z dnia na dzień... na tej planecie się tak nie robi... tutaj są jeszcze uczucia... jest Mama... (przerywają mu, słucha) Dobrze, przestańcie się drzeć, mogę ostatecznie wrócić na jakiś czas, ale jeszcze nie jutro, może następnym statkiem... (...) Ostatni odchodzi jutro? A pozostałe? (...) Wszystkie wycofane? Ale dlaczego? (słucha przerażony)

Aha, już tylko ja tu zostałem? A kiedy zaczyna się ta turbulencja? Pojutrze? (...) To znaczy, że porzuciliście program? Nic więcej nie robicie? Zostawcie ich, niech się pławia w swojej wojennej turbulencji? (...) Tu jest na to określenie, to się nazywa zostawić kogoś jak stare gacie. (...) O nie, bez przesady... Kupa wojowniczych robaków, zgoda, ale nie odpadki kosmiczne ani śmietnik galaktyki, bardzo przepraszam, oni jednak wynaleźli muzykę, zdarzają się wśród nich porządni, a także różne Mamy, i ja, który żyję wśród nich, zapewniam was, że są rzeczy do uratowania... (...) Zgoda, że niewiele, ale... (...) Nie, skąd, nie zaraziłem się... Ani przez chwilę... Tylko, że mieliśmy superprogram, zaczęli robić postępy, a tu trach, wszystko wstrzymujemy... (...)

Bezpieczeństwo agentów?... (nagle zaniepokojony) Co to ma znaczyć? (...) Co wiecie? Ktoś z rodziny Królików? Kto? (...) Więc trzeba coś zrobić! (...) Tysiące innych, zgoda, ale ja do nich właśnie się przywiązałem... (...) Hej! A jeśli wrócę, zrobicie coś? (...) Spróbujecie... To dobrze, okej, wracam. Tak. O ósmej jutro rano. Na dole przed bramą. Będę miał mało bagażu, to rodzina biedaków, ci Królikowie. Cześć. Do jutra. Dwadzieścia jeden, wodór, połączenia skończone. (ponury wraca do stołu)

MAMA (bardzo wesola, bardzo głośno do Pani Duperry) Dlaczego nazywa się Królik Królik? Proszę tylko posłuchać: urodził się pewnej niedzieli w samo południe. To dziecko słońca, powiedziała akuszerka.

TATA Nie planowaliśmy zresztą tego słoneczka!

MAMA Faktycznie! Po dziś dzień zastanawiam się, jak to się mogło stać! Chyba go niebo zesłało! A kiedy już się urodził z tą swoją słodką buźką i dwoma przednimi zębami, trzeba było widzieć minę lekarza! Nigdy jeszcze nie widzieli noworodka z dwoma zębami, to jakiś przybysz z kosmosu, powiedziała akuszerka, to będzie geniusz, powiedział lekarz, a ja powiedziałam: „Nazwiemy go Królik, od tych zębów”. A oni, że już ma Królik na nazwisko i że nie ma takiego imienia. Na to ja, że nic mnie to nie obchodzi. Będzie się nazywał Królik Królik. (do Królika) Prawda, Króliczku?

KRÓLIK Tak, Mamo.

SPIKER

+ MIKROFON

KRÓL WICZYŃSKA
WIERNY
SUCHEWIE
— HUK

(M) Anna do prebiorki p. Duperrri
(na spytaczki)

Anna do ekranu
i do szaleństwa
do górnych mebli

PANI DUPERRI (wstaje z kieliszkiem w rękę, trochę podchmielona) Oby nam się!

Wyciemnienie.

Ósma rano. Wszyscy śpią oprócz Mamy, która grzeje mleko dla Królika. Królik, ubrany, stoi obok Mamy z torbą podróżną w rękę i nosem utkwionym w garnku, ponury.

MAMA Pójdziemy dzisiaj kupić ci skarpetki. Nowe. Ileż to już lat nie kupowałam ci nic nowego? Niewesoło jest być najmłodszym w rodzinie, co? Ale do diabła ze skąpstwem, raz się żyje, nie?

KRÓLIK Paryską czy bagietkę?

MAMA Bagietkę, bo dłuższa. Masz, przynies mi resztę. Poza tym kup rogalika, jednego, i nie mów nikomu, to dla Alberta, zaraz będzie, żeby zapomniał o tych wszystkich facetach z rurkami, których ogląda po nocach.

KRÓLIK Do widzenia, Mamo. (podchodzi, żeby ją pocałować)

MAMA (odpycha go) Pośpiesz się, synku, muszę przyszykować kanapki, zanim się obudzą, inaczej zrobi się straszny bałagan. A co to za torba?

KRÓLIK To papiery, wyrzucę po drodze.

MAMA Torbę przynies z powrotem... Nie wyrzucaj. I zostaw drzwi uchylone, żeby nie dzwonić.

KRÓLIK Tak, Mamo. (wychodzi)

Mama siada i zapala papierosa; pali patrząc na śpiących, wygląda na szczęśliwą.

Nagle słychać odgłos bliskiej eksplozji. Mama poskakuje. Gęsty dym wdziera się przez drzwi.

Tata, Maria, Blanka, Gerard, Daniel i Pani Duperrri budzą się.

MAMA (wybiega krzyżąc) Co się dzieje? Co się dzieje?

Tata w piżamie, Pani Duperrri i Daniel wybiegają za nią. Słychać krzyki w oddali, mieszkanie wypełnia dym. Blanka, Maria, Gerard siedzą na materacach i nasłuchują.

Wraca Daniel, półprzytomny.

DANIEL Bomba... Na dole... Akurat kiedy wychodził Królik...

MAMA (zza sceny, krzyczy) Królik!

Blanka, Maria i Gerard trwają jak skamieniali.

Pani Duperrri wpada jak burza, rzuca się na telewizor.

PANI DUPERRI (krzyczy) Co się wyrabia... Co się wyrabia... Z Królikiem, to straszne...

Wszędzie pełno żołnierzy na ulicach... (zapala telewizor)

Spiker pojawia się i zaczyna mówić. Telewizor na kółkach zaczyna jechać, odsuwa na bok aktorów i zatrzymuje się na przedzie sceny. Rama telewizora ulatuje w powietrze, kurtyna opada.

Spiker jest teraz sam z przodu sceny, trzyma w rękę papiery. Oświetla go snop światła.

SPIKER (wymuszony uśmiech) Drodzy państwo, dzisiejszej nocy miały na świecie dość nieprzewidziane wydarzenia. Nastąpiła międzynarodowa zapaść finansowa spowodowana w znacznej mierze przez pewne barbarzyńskie kraje, które choć winne są dużo pieniędzy krajom cywilizowanym, podjęły niebezpieczną i niewybaczalną decyzję zawieszenia spłat swoich długów. Ale wszystko jest dobrze, proszę się niczego nie obawiać.

Banki będą zamknięte dziś i jutro, chwilowo nie warto więc udawać się po pieniądze.

To wszystko, proszę państwa, jest tylko przejściowe.

ALBERT
ZOTNERZ

M
CARMEN
BIZETA

ZABRAC' GÖRNE
MEBLE CICHIO
WSTAWIC' MEBLE
PRZESEUCIANIA
DO SZERELIN KUATE

Obywatele płci męskiej w wieku od osiemnastu do pięćdziesięciu lat proszeni są o zgłaszanie się w urzędach właściwych dla miejsca zamieszkania, gdzie otrzymają instrukcje. W związku z nagłym wzrostem kradzieży ręcznych torebek, zaleca się odtąd niewychodzenie z domu po godzinie dwudziestej pierwszej. To nie jest godzina policyjna.

do przedmiotu strażackie

Na torze w Longchamp gonitwy się nie odbyły. Dowiadujemy się o paru przejaśnieniach w Epinal. Nad resztą Francji pochmurno. Dzisiejszej nocy nastąpiła zmiana rządu, jesteśmy teraz kierowani przez niezwykle kompetentną ekipę, w większości składającą się z wojskowych. Zatrzymano już wielu zdrajców. Liczne nagrody, w tym bezpłatna podróż do Acapulco, zostaną przyznane osobom, które wskażą władzom przeciwników nowego porządku. Zatrzymano jednego z przywódców podziemnego ruchu pomocy krajom barbarzyńskim. Chodzi o słynnego Alberta, poszukiwanego od dziesięciu lat przez wszystkie policje świata.

*TYLKO
EKRAN*

[SW. ZOLTE]

PREJSUE ALBERTA

Będzie mówił! Reportaż Yvesa Laleche'a

Albert, w kajdankach, otoczony policjantami, przemierza scenę.

MAMA (z za kurtyny, krzyczy) Albert!

Wyciemnienie.

*PO Z GROMADZENIU SIĘ
"NARADY" RODZINNEJ*

EKRAN

*+ SZCZELINÓWKA
[SW. SZCZELINÓWKA] (1/2)*

Maria i Blanka siedzą na krzesłach ze wzrokiem zwróconym w stronę drzwi wejściowych.

MARIA (bardzo głośno, w stronę drzwi) Dobrze, zaczynamy bez Mamy, przerabiamy wejście pani Duperrri. Pani Duperrri, mniej więcej trzydzieści pięć minut po tym, jak Mama weszła do budynku sił nowego porządku, wchodzi pani, pyta żołnierzy, gdzie złożyć doniesienie, wpuszczają panią natychmiast, idzie pani do toalety, przebiera się i sprząta wszystkie pokoje, dopóki nie znajdzie tego, w którym znajduje się Mama. Kiedy już pani go znajdzie, wchodzi pani do środka.

Zaczynamy.

Nikt nie wchodzi.

MARIA (głośno) Pani Duperrri, wchodzi pani!

PANI DUPERRRI (wsuwa głowę w drzwi) Teraz?

MARIA Tak, wchodzi pani.

PANI DUPERRRI To wchodzę?

BLANKA (bardzo głośno) Tak!

Wchodzi pani Duperrri przebrana za sprzątaczkę, z kubłem w rękę. Uśmiecha się, jest czerwona ze wstydu i z zadowolenia, z trudem powstrzymuje śmiech.

PANI DUPERRRI Dzień dobry, jestem nową sprzątaczką, (chichot) opróżnię kosz na papiery. (do Marii) Teraz biorę kosz, wynoszę na korytarz, wkładam do środka świecę dymną... (chichot)

BLANKA (cicho do Marii) Wszystko popsuje.

MARIA (głośno) Ale nie będzie się pani śmiać...

PANI DUPERRRI (zmieszana) Tak, tak, dobrze, potem znów wchodzę do pokoju, wycieram szmatą biurko i dyskretnie wychodzę. (wychodzi na palcach znów krztusząc się od niepohamowanego śmiechu)

BLANKA (bardzo głośno) Pani Duperrri, i znów zapomniała pani o najważniejszym...

PANI DUPERRRI (wsuwa głowę w drzwi, bardzo zdziwiona) Mam wrócić?

BLANKA (krzyczy) Nie, nie musi pani wracać, ale zapomniała pani...

STRAZACY

Pani Duperrri już wyszła.

BLANKA Proszę wrócić, pani Duperrri...

PANI DUPERRI (*wraca*) To wracam, czy nie?

BLANKA Kiedy wszystko będzie naprawdę, nie będzie pani wracać, ale teraz proszę, żeby pani wróciła, bo zapomniała pani o czymś bardzo ważnym...

PANI DUPERRI (*bardzo zakłopotana, zastanawia się obgryzając paznokcie*) O czym ~~zapomniałam?~~

MARIA (*podpowiada jej*) O szma... cie...

PANI DUPERRI Ach tak... Przepraszam... ~~Taka ze mnie gapa, za każdym razem zapominam o szmacie...~~

MARIA (*cierpliwie*) No, to do dzieła.

PANI DUPERRI (*wyjmuje z wiadra czerwoną szmatę*) No więc podchodzę do okna i macham szmatą. O tak. (*robi to, o czym mówi*)

MARIA Dlaczego pani to robi, pani Duperrri? Pamięta pani?

PANI DUPERRI (*grzecznie*) Żeby pokazać innym, że jest tutaj Albert i pani Królikowa i że mogą przyjść.

MARIA Dobrze, pani Duperrri. Potem pani wychodzi i zapala świecę dymną.

Pani Duperrri wychodzi.

BLANKA Wszystko popsuje, mówię ci.

PANI DUPERRI (*z za drzwi*) Teraz ~~nie~~ by zapalam świecę dymną, tak?

BLANKA (*wybiega z pokoju*) Tak, ale nie naprawdę, mamy tylko jedną!

PANI DUPERRI (*z za sceny*) Tak, tak, nie naprawdę...

BLANKA (*wraca*) Zobaczysz, wszystko popsuje, ja ci to mówię...

MARIA W tym czasie Mama podaje mnóstwo nazwisk i adresów ludzi, którzy rzekomo są kumplami Alberta...

BLANKA (*głośno, w stronę drzwi*) Wasza kolej, chłopcy!

Gerard, Daniel i Tata, przebrani za strażaków, wpadają z impetem.

TATA Ogólna ewakuacja, pali się, wszyscy na podwórko!

DANIEL Tym załatwiamy oficera... (*pokazuje palkę*) no i zabieramy Alberta...

Wszyscy trzej odgrywają akcję.

MARIA Tato, masz za ~~duży~~ ^{mały} mundur, śmiesznie wyglądasz... zamień się z Gerardem...

GERARD (*zły*) O nie, na mnie też jest za ~~duży~~ ^{mały}.

TATA (*pojednawczo*) Na niego też jest za ~~duży~~ ^{mały}.

BLANKA Tak, ale Gerard jest od ciebie ~~wiekszy~~ ^{mniejny}.

GERARD Przejrzałem cię, Blanka, chcesz, żebym wyglądał jak idiota...

BLANKA (*odparowuje*) Szczerze mówiąc, w mundurze czy bez...

GERARD (*dławi się ze złości*) Głupia klempa, szmata, wywłoka...

BLANKA Chcesz w mordę?

DANIEL Zabiję was, słowo daję! Gerard, wkładaj mi zaraz mundur Taty, a ty, Blanka, stul pysk! Chodzi o życie Alberta, w dodatku o nasze też, głupie palanty!

GERARD (*godnie*) Dobrze, włożę mundur Taty, a potem, jak uciekniemy, odejdę od Blanki na zawsze. (*siada na krześle i płacze*)

MARIA Wystarczy, Gerard, wracamy do próby.

Wiem!

p. n. O zmianie na protestacyjne

P. DUPERRI! MARIA

MAMA

TATA No więc zabieramy Alberta, zbiegamy po schodach, Blanka, przebrana za pielęgniarkę, czeka na dole z pistoletem i osłania nas, wskakujemy do ciężarówki, Maria wcześniej uruchomiła silnik, i pryskamy.

Tata, Daniel i Gerard naśladowają przebieg akcji.

BLANKA Nic z tego nie będzie...

MARIA Dlaczego?

BLANKA Chyba żartujesz! Wszędzie pełno uzbrojonych facetów, pani Duperrri na pewno coś popieprzy, Gerard...

MARIA Boisz się?

PANI DUPERRI (*wsuwa głowę*) Teraz mogę wejść?

MARIA Pani Duperrri, co pani robi po zapaleniu świecy dymnej?

PANI DUPERRI Pędzę do stojącej na dziedzińcu ciężarówki, czekam na resztę i odjeżdżamy.

MARIA (*do Blanki*) Widzisz, że wszystko pamięta.

BLANKA Nie zapomni pani pomachać szmatą? Przez okno?

PANI DUPERRI Szmatą przez okno.

Po cichu, nie zauważona przez nikogo, wchodzi Mama; staje przy drzwiach, ciężka, szara i smutna.

DANIEL Blanka ma rację, nie jesteśmy dobrze przygotowani, nic z tego nie będzie, wszyscy dostaniemy po kulce, ty Blanka, nie umiesz trzymać spluwy, Gerard trzęsie portkami...

GERARD Jeśli dostanę przyzwoity mundur, nie będę trząsał portkami.

DANIEL (*mówi dalej, nie słysząc go*) Nie mamy żadnej pewności, że Mamie uda się w trzydzieści pięć minut skołować oficera, a tym bardziej, że uda się jej w tym czasie sćiągnąć do pokoju Alberta, nie mówiąc już o naszej pomalowanej na czerwono ciężarówce udającej wóz strażacki – trzeba naprawdę mieć świra, żeby się na to nabrać... Co do Mamy, to nie wiem, czyście zauważyli, w jakim jest stanie od śmierci Królika, ledwo chodzi, a przecież wszystko spoczywa na niej...

MAMA (*zgaszonym głosem*) Królik nie wrócił?

Wszyscy odwracają się w stronę Mamy. Martwa cisza.

MAMA (*ze wzrokiem wbitym w ziemię*) Ale dlaczego nie odnaleźli ciała? Nawet paluszka od nogi... (*cisza*)

TATA Wiesz, to była duża bomba... Nic dziwnego, że nie znaleźli...

MAMA Zaczęliście próbę?

DANIEL Tak.

MAMA Już idę.

Mama przechodzi do pokoju z prawej. Chodzi z trudem, ledwo unosi grube nogi. Zdejmuje płaszcz, przez chwilę chowa twarz w dłoniach, potem wraca do głównego pokoju.

MAMA No więc przychodzę przed gmach sił nowego porządku, mówię do ordynansa: „Dzień dobry, ja w sprawie doniesienia”. Wchodzę do gabinetu i czekam.

Przychodzi oficer, mówi do mnie...

DANIEL Nie męcz się, Mamo, chyba zmienimy plan, nie damy rady, jutro jest jeszcze za wcześnie, nie jesteśmy gotowi.

Mama siada zniechęcona.

HERVÉTKA
ALBERT
HERVE
ZOTNERZYK

1 KRZESŁO WNIOSZONE PRZY
ZMIANIE

STÓŁ + 1 KRZESŁO
W L. SZCZELNIE
1 KRZESŁO W P.R. SZCZELNIE

* WJEDŹIA PLEKSI
+ KAROL WAS.

* ZABRAĆ YEBLE
DOJMU * WSTAWIĆ
PRZESŁUCHANIE

EURANTYK ↑
SZCZELNÓWKA ↑

KIEDY WSZYSTKO GOTOWE ↑
ZNAK DO AKUST. — SZCZELNÓWKA ↑
PO URWANIU (M) /

p. 9. do pieśni Marii na pielęgniarkę

MARIA Wiesz co, Daniel, róbcie sobie, co chcesz, ale ja jutro, z wybiciem w pół do dziesiątej, zgodnie z planem, wsiadam w pomalowaną na czerwono ciężarówkę, zabieram was wszystkich, wysadzam Mamę przed gmachem sił nowego porządku, a reszta – jak mówiliśmy. Jeśli chcemy uwolnić Alberta, zrobimy to jutro albo nigdy. A może nawet jutro będzie za późno. W tej chwili rozstrzelują po trzydziestu dziennie. (stanowczo, do Mamy) Co dalej, Mamo?

MAMA (wstaje) No więc oficer pyta, w jakiej sprawie. Ja mówię: „Dzień dobry panu, ja tylko w sprawie doniesienia, chodzi o tego Alberta, zdaje się, że go znam, mignął mi tylko w telewizji, ale jeśli to on, jeśli go rozpoznam, powiem wam, gdzie się spotykali i wskażę całą bandę, jestem kioskarą z dołu, stale ich widywałam. Muszę jednak upewnić się, czy to on, rozumie pan, bo jeśli nie, może to byli na przykład jacyś amatorzy wędkarstwa, muszę go zobaczyć, a co do nagrody, interesuje mnie podróż do Acapulco”. Wtedy oficer każe posłać po Alberta. Przyprawiają Alberta, oficer pyta: „Czy pani go rozpoznaje?”, ja że oczywiście, że go rozpoznaję, zaraz podam rysopisy jego kolegów.

Wyciemnienie.

Kiedy zapala się światło, znajdujemy się w prawdziwym biurze doniesień z prawdziwym Oficerem i Mamą.

Żołnierz wprowadza Alberta. Albert jest półnagi, ubranie ma poszarpane, twarz opuchniętą, pokrytą siniakami i zakrzepłą krwią, może otworzyć tylko jedno oko.

Na całym ciele pełno otwartych ran. Ledwo trzyma się na nogach, zdrowym okiem spogląda na Mamę.

OFICER Rozpoznaje go pani?

Mama spogląda na Alberta, milczy, ma odruch, jakby się chciała wycofać, chyłkiem przechodzi przez przód sceny.

Muzyka.

MAMA (cicho) Czy go poznaję? To ma być mój syn? Ta rozkwaszona i zakrwawiona masa, która nie może otworzyć oka, to ma być mój Albert? Czy oni wszyscy powariowali? Jak się urodził, miał na plecach taki delikatny meszek, a po każdym karmieniu musiałam mu zrywać z wargi płatek białej skóry... tak mocno się przyssał, że aż robił mu się bąbel. Pamiętam, kiedy wyrósł mu pierwszy włos pod pachą, jak się wszyscy śmialiśmy... co oni zrobili z moimi synami? (wraca do Oficera, bierze głęboki oddech) Oczywiście, że go poznaję, zaraz podam rysopisy jego kolegów.

ALBERT Ta kobieta kłamie, nigdy jej nie widziałem!

MAMA Jak to nigdy mnie nie widziałeś? Ten ma czelność, parszywy terrorysta! A może jeszcze powiesz, że jesteś studentem, an przykład, że studiujesz sobie grzecznie medycynę, nie bój się, ja cię znam, a co do jego kumpli, zaraz panu powiem, jak się nazywają, panie oficerze, za chwilę tu do niego dołączą! Jeden nazywa się Daniel, straszny z niego zabijaka, poza tym: Blanka, Maria, Gerard, na jednego mówią Tata... poza tym był jeszcze jeden, na imię miał Królik, ale ten już nie żyje...

ALBERT (krzyczy) Co?

MAMA Widzi pan, że ich zna, panie oficerze? Tak, Królik zginął, bomba go rozerwała, niech żyją studia medyczne, niech żyje nowy porządek, niech żyje podróż do Acapulco, niech żyje nasza nowa armia...

OFICER Proszę się uspokoić, proszę pani, spiszę pani zeznania...

~~ALBERT (patrzac na Mamę) Wszystko, co mówi jest kłamstwem od początku do końca...~~

OFICER Stul pysk. (daje mu silnego kopniaka)

Albert przewraca się bez słowa. Mama rzuca się, żeby go podnieść.

W tej chwili wchodzi pani Duperrri przebrana za sprzątaczkę, z kubłem w ręku, czerwona jak burak, z oczami spuszczoneymi jak dorastająca panienka.

PANI DUPERRI Dzień dobry panu, jestem nową sprzątaczką, przyszedłam posprzątać pokój.

OFICER Jaką znowu sprzątaczką, tu nie ma żadnych sprzątaczek, sprzątaniem zajmują się żołnierze. Pani dokumenty, proszę...

PANI DUPERRI (podnosi wzrok, spogląda na Oficera, zdziwiona) Co ty tutaj robisz?

OFICER (nie mniej zdziwiony) A ty?

PANI DUPERRI Zadałam ci pytanie.

OFICER Wykonuję swoją pracę...

PANI DUPERRI (spogląda na Alberta) To Albert?

Mama kiwa głową.

PANI DUPERRI (do Oficera) I to jest twoja praca?

OFICER Tak, to moja praca.

PANI DUPERRI Zdejmij natychmiast mundur.

OFICER Zgłupiałeś!

PANI DUPERRI (rzuca się na niego i zrywa mu kurtkę) Ty nędzny draniu! Nie dość, że od miesiący użeram się z komornikiem przez te twoje niezapłacone mandaty, a ty jeszcze robisz taką wredną robotę! Zaraz ci spuszczę lanie...

OFICER Mamo, przestań, dobrze, bo każę cię zamknąć...

PANI DUPERRI Słyszysz pani, pani Królikowa, słyszysz pani? To jest dzisiejsza młodzież! Zobaczmy, czy każesz mnie zamknąć, chuliganie jeden! Tyłek ci podcierałam, zanim się nauczyłeś mówić, więc teraz zamknij dziób! (wymierza mu siarczysty policzek, który powala go na ziemię) Nie jesteśmy tutaj dla zabawy. Mamy zorganizować ucieczkę. Ty nam pomożesz i koniec. Zaraz przyjdą strażacy.

OFICER (bardzo osłabiony) Jaką ucieczkę? Jacy strażacy?

PANI DUPERRI Uwalniamy Alberta, to syn pani Królikowej, sąsiadki, która mieszka piętro niżej, gdybyś mnie częściej odwiedzał, znałbyś Alberta i nie pozwoliłbyś, żeby go tak urządzono, ty gamoni.

OFICER Mamo, to niebezpieczny terrorysta, rozstrzelają cię!

PANI DUPERRI Zamknij się, dobrze? Ta rodzina okazała mi dużo serca, pożyczylam im materace, mieszkam u nich i teraz uwolnimy Alberta.

W tej chwili wchodzi Tata, Daniel i Gerard przebrani za strażaków.

PANI DUPERRI (do syna) Widzisz, mówiłam ci! To jest pan Królik, Gerard i Daniel. Przywitaj się.

OFICER (oszołomiony) Dzień dobry...

TATA Kto to?

PANI DUPERRI Przedstawiam panu mojego syna, Hervé.

TATA Co się tu wyprawia, pani Duperrri! Od godziny szukamy was po wszystkich pokojach... Szmata do cholery, szmata, miała pani pamiętać o szmacie! Jak mieliśmy panią znaleźć, skoro nie pomachała pani szmatą przez okno? Nie, słowo daję! I co tu robi pani syn?

— ODBLOKOWAĆ ZAPADNĄ

HERVÉ! Co tam się dzieje? → KLAPA OTWIERAŚCIE

Kto pani kazał zabierać ze sobą syna? A świeca dymna, co ze świecą dymną? Nigdzie ani śladu dymu i jak my teraz wyglądamy przebrani za strażaków! Skończy się na tym, że czegoś się domyślą, zobaczy pani...

W tej chwili wchodzi Blanka i Maria przebrane za pielęgniarke z rękami do góry, popychane przez dwóch żołnierzy, którzy przystawiają im do pleców karabiny maszynowe.

ŻOŁNIERZYK (wrzeszczy) Wszyscy pod ścianę i ręce do góry!

Wszyscy wykonują polecenie.

ŻOŁNIERZYK (piszczy) Jeśli ktoś się poruszy, strzelam! Co robimy, szefie?

HERVÉ Strzelasz na oślepa, załatwiasz wszystkich...

PANI DUPERRI (przerazona) Nawet mnie?

HERVÉ Zwłaszcza ciebie!

PANI DUPERRI (do Żołnierzyka) Jestem jego matką!

ŻOŁNIERZYK Co mam robić, szefie?

HERVÉ (histerycznie) Strzelaj! To banda terrorystów, przyszli uwolnić Alberta...

ŻOŁNIERZYK Strażaków też załatwiamy, szefie?

HERVÉ To fałszywi strażacy. Strzelaj i nie dyskutuj.

Nagle słychać jakiś głosik.

GŁOS Powiedz no, Żołnierzyku, zabijesz tych wszystkich ludzi?

ŻOŁNIERZYK Kto do mnie mówi?

HERVÉ Daję ci dziesięć sekund, jak nie, sam też dostaniesz kulkę w łeb. 1.

PANI DUPERRI Przeklinam dzień, kiedy znalazłeś się w moim brzuchu! Nie zasługujesz na to, żeby żyć na tej ziemi, która jest piękna. 2.

GŁOS Co oni ci zrobili, żołnierzyku? 3.

ŻOŁNIERZYK Skąd dochodzi ten głos, do cholery? 4.

MAMA Królik, Królik! Gdzie jesteś?

GŁOS Jeśli strzelisz, będziesz żył jak pies przez resztę twoich dni. 5.

ŻOŁNIERZYK Kto u licha do mnie mówi? Nie może się uciszyć, czy co...

HERVÉ 6. Strzelaj!

ŻOŁNIERZYK Strzelaj, strzelaj... Łatwo powiedzieć, szefie, tutaj są jakieś duchy, nie mogę dobrze wycelować. 7.

GŁOS Nie strzelisz, skończyły się czasy, kiedy ludzie strzelali do siebie, na tym polega nowy porządek 8. Oddaj mi swój karabin. 9.

ŻOŁNIERZYK Komu mam oddać karabin? Proszę się pokazać do licha, niech wreszcie skończy się ta ciuciubabka... 10. Strzelaj

MAMA Tak, już wystarczy, Królik, pokaż się. #: DZIESIĘĆ!

Żołnierz II odslania się ze śmiechem, to Królik, rzuca hełm i wyrywa Żołnierzykowi karabin.

CAŁA RODZINA Królik!

KRÓLIK Czołem wszyscy! Hervé, zaczarowuję cię. Zamieniam cię w dziewczynę. To cię nauczy pewnych rzeczy.

Zaczarowuje Hervé, ten zmienia się w dziewczynę wielkiej piękności i słodczy, która wybucha płaczem.

do finału
3. Premier 4. Spiter,
1. Poligant
1. Żołnierz w ciąży

PANI DUPERRI (*rzuca się do niego*) Hervétko! Nie płacz, moja malutka! Chodź, niech cię przytulę!

HERVÉTKA (*rzuca się w objęcia matki, całują się*) Mamo, jaki ja byłem głupi, jaki głupi, teraz jestem szczęśliwa, moja ty kochana!

MAMA (*wściekła*) Królik, gdzie ty się podziewałeś? Od trzech tygodni na ciebie czekam!

KRÓLIK Przepraszam, Mamo... Ta bomba, to nie była zwykła bomba, to byli koledzy z góry, którzy mnie do siebie ściągnęli. Zgodziłem się, bo obiecali, że nie pozwolą, żeby zabito Alberta. Kiedy się tam znalazłem, mieliśmy różne dyskusje na poziomie gwiazd i galaktyki, i strasznieśmy się pokłócili, bo porzucili program i mieli gdzieś wasze problemy, ale ja za bardzo za wami tęskniłem, więc w końcu rzuciłem im w twarz moją długość fali. Musieli się zgodzić, odesłali mnie tutaj na zawsze, a ponieważ przyrzekli uratować Alberta, wcielili mnie do sił nowego porządku, żebym nie dał go zabić, no i jestem.

MAMA (*patrząc na Królika, do Taty*) Co to może być, jakaś złośliwa grypa?

TATA Albo świnka... jeszcze nie przeszedł świnki...

BLANKA Przy szkarlatynie też tak majaczył...

MARIA Tak, ale na szkarlatynę choruje się tylko raz.

DANIEL To raczej ostry bronchit... z gorączką.

ALBERT (*trochę otępiły*) Dajcie mu czopki eukaliptusowe, są w szafie po lewej stronie, tuż nad moim łóżkiem...

KRÓLIK Uwielbiam was!

GERARD To jak, uciekamy, czy zapuszczamy korzenie, niezbyt tutaj bezpiecznie...

BLANKA To prawda, Gerard ma rację, na co czekamy?

GERARD (*rozpromieniony*) Blanka, to niemożliwe, nie powiesz, że się ze mną zgadzasz!

Blanka poważnie, płomiennie i uroczyście wyciska głośny pocałunek na ustach Gerarda.

BLANKA Wychodzę za ciebie ponownie.

MAMA No to jazda, wszyscy do domu.

HERVÉTKA (*do Pani Duperrri*) Mamo, zabierz mnie ze sobą...

PANI DUPERRI Mogę ją zabrać, pani Królikowa?

ŻOŁNIERZYK A ja... mnie też niech pani zabierze, przyrzekam, że będę osłaniał wasze wyjście, proszę pamiętać, że nie strzelałem. Będę pani wierny aż do śmierci, jeśli mnie zostawicie, oni mnie rozstrzelają!

MAMA Zaraz, zaczekajcie, początkowo było nas czworo, po powrocie dzieci siedmioro, ośmioro razem z Gerardem, dziewięcioro z panią Duperrri, a teraz jest nas jedenaścioro z Hervétką i Żołnierzkiem. Jeśli było dla czworga, będzie mniej dla jedenaściora, ale za to setnie się ubawimy! Ja nie mam nic przeciwko temu, ale skombinujcie sobie materace i uprzedzam, że będą dyżury do zmywania. Chodź, Królik, pocałuj mnie.

Gerard wpada jak bomba w towarzystwie dwóch wspaniałych żołnerek tańczących polkę.

GERARD Wszyscy żołnierze zostali zamienieni w dziewczyny, siedzą teraz na korytarzach, powyrzucały karabiny, niektóre płaczą, niektóre tańczą, a jedna jest nawet w ciąży!

WSZYSCY Hurra!

TATA Ucieczkę mamy zapewnioną, wszyscy do ciężarówki...

Wszyscy wychodzą, oprócz Mamy, która wciąż tańczy.

MARIA (*za sceną*) Mamo, pospiesz się!

p.m. do Szczytno'wki

48 min.
NA KONIEC BRAW → Szczytno'wka

MAMA Już idę! (*tańczy*) Ja zostaję, dobrze mi tutaj. Do domu przyjdę później, kiedy już przygotują jedzenie. Teraz tańczę. Och, czuję, że mnie boli głowa, i to jak! Straszne te monologi, człowiek nie widzi, jak się zbliżają, dojrzewają sobie w ciszy, i nagle trach, głowa pęka, jakby w środku wyrosła dynia, trzeba to urodzić... Ach, tym razem też trzeba urodzić, bo będzie cesarskie cięcie...

A więc: Wam, mężczyznom, mówię, pochylcie się, ugnijcie karku, niech się obudzi wasza świadomość. Siadźcie sobie na trawie, nie róbcie nic, przymknijcie oczy, i posłuchajcie tańca protonów w odległych galaktykach. Nauczcie się słuchać, to znaczy przestańcie mówić.

Pozwólcie sobie na błogi uśmiech. Nie martwcie się, że nie możecie rodzić dzieci. Napęlniacie brzuchy, których sami nigdy nie będziecie mieli. I to jest waszą siłą.

Przysypcie ziemią betonowe domy. Niech na dachach wyrośnie trawa.

Kiedy już nie będzie was widać, kiedy skrzywią się linie proste i trudno będzie stwierdzić, czy mieszkacie w mrowiskach, w gniazdach czy w domach na dnie oceanu, wtedy świat potoczy się inaczej.

Kiedy rozerwą wam ręce, a bogactwa wymkną się z nich i rozplyną po całej planecie jak kropla mleka w szklance wody, wtedy będziecie mogli żyć swobodnie, imadło, które wam ściska głowę, rozluźni się.

Wasze głowy otworzą się, będą mogły pobierać energię i wydawać ją, a żadne słowa nie wyrażą tego, co wówczas odczujecie.

Wam, kobietom, mówię, przez litość dla mężczyzn, podzielcie się z nimi wiedzą, aby wreszcie przestali dreptać w miejscu. Wy też byliście tym, co wypełnia brzuch, ale bez lęku możecie ocierać się o śmierć, bo wy możecie zostać wypełnione. Spójrzcie na nich, pozbawionych waszej mocy. Nauczcie ich stapać się z materią, skoro ich ciała nie mają zdolności podziału.

Od zarania dziejów mężczyźni poszukiwali samotnie, kobiety zaś śmiały się z nich. Oni usiłowali sami odnaleźć drogę, byli nadzy i bezbronni, nienawidzili kobiet, świadomi, że one nigdy nie są nagie. Swój smutek i słabość nazwali siłą i zbudowali świat na własne podobieństwo, smutny i słaby. Skradli wam wszystko, wy jednak wciąż nie byliście nagie.

Odkryli mnóstwo prawd, lecz wszystkie prowadzą do linii krzywej.

Wam, kobietom, już nie wolno się z nich naśmiewać, bo zbliżyli się do was bardziej niż kiedykolwiek nadzy.

Nie pozwólcie im dłużej działać, przestańcie siedzieć w trawie z błogim uśmiechem, zacznijcie budować domy, które wreszcie pasować będą do wszechświata.

Tych, którzy nie chcą dostrzec, kim jesteście, zwalczajcie z całych sił. Te zaś, co jeszcze godzą się na zbrodniczą działalność mężczyzn, niech będą przeklęte i szeszna w pył. Świat, który nadchodzi nie będzie mógł bez was powstać.

No, moja dynia się urodziła, lecę do domu zobaczyć, co przygotowali do jedzenia.

Całuję was i życzę dobrej nocy.

K o n i e c

po ulitowaniu
Suzanna Wójcik

1. 11.12.13.
2. 11.12.15.
3. 11.12.16.
4. 11.12.17.
5. 11.12.20.
6. 11.12.20.
7. 11.12.21.
8. 11.12.21.
9. 11.12.27.
10. 11.12.28.
11. 12.01.03.
12. 12.01.09.
13. 12.01.04.
14. 12.01.05.
15. 12.01.07.
16. 12.01.10.
17. 12.01.11.
18. 12.01.12.
19. 12.01.12.
20. 12.01.14.
21. 12.01.17.
22. 12.01.17.
23. 12.01.18.
24. 12.01.20.
25. 12.01.21.
26. 12.01.24.
27. 12.01.25.
28. 12.01.26.
29. 12.01.28.
30. 12.01.30.
31. 12.01.31.
32. 12.02.01.
33. 12.02.02.
34. 12.02.02.
35. 12.02.03.
36. 12.02.04.
37. 12.02.07.
38. 12.02.08.
39. 12.02.09.
40. 12.02.10.
41. 12.02.11.
42. 12.02.14.
43. 12.02.17.
44. 12.02.15.
45. 12.02.15.
46. 12.02.16.
47. 12.02.16.
48. 12.02.17.
49. 12.02.18.
50. 12.02.21.
51. 12.02.21.
52. 12.02.22.
53. 12.02.22.
54. 12.02.24.
55. 12.02.25.
56. 12.02.28.
57. 12.02.29.
58. 12.02.29.
59. 12.03.01.
60. 12.03.01.
61. 12.03.03.
62. 12.03.05.
63. 12.03.06.
64. 12.03.06. Iq.
65. 12.03.07.
66. 12.03.07. Iq.
67. 12.03.08.
68. 12.03.08. IIIq.

1. 12.03.09.
2. 12.03.10.
3. 12.03.23.
4. 12.03.24.
5. 12.04.27.
6. 12.04.28.
7. 12.05.25.
8. 12.05.26.
9. 12.10.26.
10. 12.10.27.
11. 12.11.16.
12. 13.04.05.
13. 13.04.06.
14. 13.11.22.
15. 13.11.23.
16. 14.05.23.
17. 14.05.24.
18. 15.11.14.
19. 15.11.15.

Autor: Coline Serreau
Tytuł: „Królik, królik”

RAPORT nr

Początek godz.

z przedstawienia w dniu.....r.

Koniec godz.

	Dzień tygodnia:	Rodzaj przedstawienia: Poranne / Wieczorne	Duża Scena Kraków; os. Teatralne 34
A K T O R Z Y		Reżyser: Paweł Szumiec	
1	Durska Patrycja	Asystent Reżysera: Jacek Wojciechowski	
2	Kochan Małgorzata	Inspicjent : Anita Wilczak-Leszczyńska	
3	Markuszevska Dominika	Sufler: Martyna Rezner	
4	Schimscheiner Beata		
5	Sitkowska Iwona		
6	Stefańska Karolina		
7	Franasowicz Piotr	Zespół pomocniczy: <i>f. Świstak</i>	
8	Górecki Krzysztof	Elektryk:	
9	Joniec Jacek	Elektryk:	
10	Kumięga Paweł	Akustyk:	
11	Łomnicki Tadeusz	Akustyk:	
12	Nosal Jan	Montażysta:	
13	Piecha Piotr	Montażysta:	
14	Pilitowski Piotr	Garderobiana:	
15	Szwec Jarosław	Charakteryzatorka:	
16	Wojciechowski Jacek		
17			
18	<i>Wardach Ania</i>		
19			
20			

Sporządził.....
(podpis)